Nr. 137. Lwów. — Sobota dnia 18 czerwca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Marka i Marcelina.
Jutro: B. 3 po Św. Gerw. i Prot.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 5·0
Zachód „ 7 „ 57·0

Długość dnia g. 15 m. 52·0
Przybyło dnia 0·9 min.

Przegląd polityczny.

Na politycznej scenie w głównych rolach znowu dziś występują Bułgarja i Serbja; ich idzie benefis, ale o sztuce, która będzie odegrana, politycy mało jeszcze wiedzą, a obserwując pewne symptomata, zaczynają się niepokoić przypuszczeniem, że w tej sztuce mogą się znaleść efekta wcale niepożądane. Na te symptomata wskazać musimy.

Zaczynamy od Serbji. Pierwszą czynnością nowego szefa rządu, Risticza, było rozwiązanie skupczyny i rozpisanie wyborów do nowej na wrzesień. Królewski reskrypt o tem pojawił się onegdaj. Jest to krok zupełnie naturalny w serbskich stosunkach, a przecież niemiły dla chwilowych sojuszników Risticza, dla radykalistów. Jest on naturalny, bo — jak wiadomo — król na mocy konstytucji pewną liczbę deputowanych do skupczyny mianuje, a mianuje oczywiście tych, których mu przedstawi gabinet. Otóż więc w teraźniejszej skupczynie mianowani deputowani należą do postępowego obozu Garaszanina, których Ristic ma prawo się pozbyć i zastąpić swoimi zwolennikami. Jednocześnie jest to krok niemiły dla radykalistów, bo oni właściwie tworzą główny zastęp tej opozycji, która obaliła Garaszanina, frakcja zaś liberalno-panslawistyczna Risticza składa się zaledwie z kilkunastu deputowanych. Że przy tem przesileniu rządowem, które się właśnie odbyło, nie przyszło do steru stronnictwo radykalne, wina to nietyle wewnętrznych w tym obozie rozterek, ile braku decyzji u przywódzców. Wszystkie manifestacje w Belgradzie i na prowincji jasno wyrażały zadowolnienie z upadku Garaszanina, ale nie były stanowczym objawem radości, że do steru przyszedł Risticz. Owszem, te manifestacje mogli wziąć do siebie radykaliści. To też dla tego policja belgradzka zaczęła im przeszkadzać i tu się pokazało, iż Risticz zazdrości popularności swym sojusznikom. Wie on dobrze, że do obalenia Garaszanina mógł liczyć na ich pomoc, ale nie może jej być pewny, gdy przyjdzie do akcji dodatniej. Zamierzył więc przy wyborach — odpowiednią agitacją — powiększyć swą frakcją kosztem stronnictwa radykalnego, bo nie może kosztem karnego zastępu postępowców. Zamierza tedy działać na niekorzyść chwilowych swych sojuszników i to ich drażni, to ich już odstręcza od Risticza, o czem się dowiadujemy z dzienników rosyjskich, które z ubolewaniem przepowiadają gabinetowi Risticza żywot krótki.

Ale Risticz znać wiele rachuje na russofilskie sympatje serbskiego ludu i może liczy, że otoczywszy się pozorami poparcia Rosji, snadniej zdoła wzmocnić grunt pod sobą. Jest to taktyka tak samo dobra, jak każda inna, dopóki jest tylko taktyką, lecz skoro stanie się celem — a stać się nim może, bo na tej pochyłości trudno się zatrzymać — natenczas Serbja musi wejść na bezdroża, które jej bardzo zaszkodzą. Risticz stara się pokazać, że się przechyla ku Rosji, więc znany zwolennik caratu i poseł serbski w Petersburgu, p. Gruicz, został ministrem wojny; a jakby w odpowiedź na ten krok ku Rosji, car i carowa — jak donoszą — odwiedzą królowę Natalją w Liwadji. Czy istotnie dostąpi tak niezwykłego zaszczytu była Rosji poddanka i do tego nieszlachcianka nawet, to jeszcze wielkie pytanie, ale już ta pogłoska, w którą wierzą Serbowie, podniesie risticzowskie papiery w Serbji, a w Europie kurs ich już obniża: na Risticza poczynają patrzeć z nieufnością.

Przechodzimy teraz do Bułgarji. Pomimo uwag Rizy-beja, który przedstawiał niewłaściwość zwołania sobranja, zbierze się ono dnia 3 lipca. Oficjalnie zapewniają, że zajmie się ono tylko trzema rzeczami: 1) Sprawozdaniem regencji z siedmiomiesięcznych rządów; 2) sprawozdaniem „deputacji trzech“, która w jesieni jeździła po europejskich stolicach; i 3) zatwierdzeniem układów o pożyczkę zagraniczną. Nieoficjalnie zaś utrzymują, że stanie na porządku kwestja wyboru księcia. *Morawska Orlice* donosi, że 12 b. m. nastąpiła wymiana telegramów między Stoiłowem a ks. Aleksandrem Battenbergiem. Stoiłów zapytywał, czy książę przyjmie wybór, którego jednogłośnie pragnie cały naród i wojsko; książę odpowiedział, że za zaufanie dziękuje, lecz prosi bezwarunkowo na niego nie liczyć. Obejrzano się tedy znowu na ks. Coburga, o którym w Sofji utrzymują, że „stanowczej rekuzy nie dał“. Prowizoryczny wybór Aleko-baszy nie znajduje zwolenników, bo w Bułgarji powszechnie mniemają, że przez ten wybór sytuacja wcaleby się nie polepszyła. W takim stanie rzeczy najwłaściwiej byłoby usłuchać przedstawienia Rizy-beja, ale kiedy opinja publiczna koniecznie się domaga zakończenia prowizorjum. Otóż dwaj regenci znów ruszyli w podróż po kraju w celu przekonania ludności, że elekcja jest niemożliwa i byłoby najlepiej kwestji tej nie poruszać. Wszelako mała nadzieja, że perswazje ich będą skuteczne, bo — jak wiemy — radykalne stronnictwo, liczbowo najsilniejsze a niewytrawne, poczęło się już wyłamywać z pod wpływów konserwatystów i z jednej strony dąży do elekcji, z drugiej zaś próbuje nawiązać stosunki z Rosją. Z Filipopola donoszą, że do tamecznego exarchy, dobrze widzianego w Petersburgu, udali się przywódzcy radykalistów z prośbą o pośrednictwo między nimi a rosyjskim rządem. Exarch odpowiedział, że po znanem oświadczeniu cara pośrednictwo na nic się nie zda i on taką akcją, z góry skazaną na niepowodzenie, kompromitować się nie chce. Tu — rzekł exarch — jedynie możliwe jest poddanie się. — W skutek tego akcja się zerwała; ale czy się znów nie wznowi? Pierwszy krok tylko trudny, a już go zrobiono, — już istnieje myśl o pogodzeniu się z Rosją... Dodajmy do tego, że życie ludzi wytrawnych i spokojnych, jak Naczewicz i Stoiłów, musi być wciąż zatruwane przez radykałów, skoro — jak donosi korespondent *Timesu* ze słów Stoiłowa — Naczewicz koniecznie postanowił ustąpić z posterunku ministra spraw zagranicznych i objąć jakikolwiek posterunek poselski, a Stoiłow zdecydował się całkiem się usunąć z areny politycznej.

W Paryżu rozważają wielką możliwość ustąpienia p. Grévy'ego z prezydentury. Domniemanych kandydatów jest dwóch: p. Ferry i p. Freycinet. Pierwszy ma podobno szanse daleko więcej, jako człowiek energiczny i nierównie śmielszy od p. Freycineta, przy którym radykaliści mogliby się za nadto wzmocnić. Ferry uchyliłby raz na zawsze Boulangera od wpływów na politykę i nie dopuściłby do „mącenia wody niemiecko-francuzkiej“, czego właśnie pragną wszyscy poważni ludzie we Francji. Senat jest podobno stanowczo za kandydaturą Ferry'ego; prawica parlamentarna także chętniej jemu da swój głos, jak Freycinetowi. Zatem na kongresie większość miałby p. Ferry, ale dla tego właśnie może p. Grévy nie ustąpi, bo jak utrzymują, chciałby on swym następcą widzieć przyjaciela swego p. Freycineta.

Germania donosi, że podczas swego kapłańskiego jubileuszu, Papież będzie przyjmował pielgrzymów w kościele św. Piotra i Pawła przy drzwiach zamkniętych i przytem tak, że pielgrzymów każdej narodowości osobno.

W Konstantynopolu przygotowuje się zmiana ministerjum. Wielkim wezyrem ma zostać Said-basza.

Korespondencje.

Wiedeń 15 czerwca.

(☐) Nadchodzi lato, więc na Wschodzie gromadzą się chmury na burzę, już grzmi i łyska; czy uderzy piorun? Nie ma też wątpliwości, że uderzy; pytanie tylko kiedy, czy już teraz, tego roku... Sprawa kreteńska jest aktualną, w Macedonji ciągle się żarzy, w Serbji przesilenie, w Bułgarji zanosi się na jakiś zwrot stanowczy, a z temi wulkanami mają podziemne połączenie: — sprawa afgańska i konwencja egipska.

Wszystko tak jak było, tylko się zaostrza, a przybyły nowe objawy groźne: ostatni ukaz cara, który nas rujnuje, ale i Niemców wywłaszcza, bliski niewątpliwy zgon cesarza Wilhelma, również niewątpliwy, zaledwo dający się odwlec zgon niemieckiego następcy tronu. W głębszych zaś jeszcze warstwach społeczeństwa europejskiego zakładają miny socjaliści, anarchiści, dynamitardzi, nihiliści, tajne stowarzyszenia, jak: *mano negra, mano santa* etc. — słowem w Europie nie wesoło; mamy *socios doloris*.

Najbliższem jest przesilenie w Serbji. Nie doznała Serbja dotąd jeszcze bezpośredniej opieki rosyjskiej, nie przeszła przez jarzmo i knut jak Bułgarja. Więc Serbowie zachowali jeszcze wiarę w Rosję i siedm lat rządów przeciwnych rosyjskim prądom nie wyleczyły ich z tego obłędu. Jednakże cofać dziejów nie łatwo; Risticz jest przebiegły i ostrożny. Służył on Rosji, bo Serbja poddana turecka na tem dobrze wychodziła. Serbja niepodległa, królestwo, związane żywotnemi interesami z Austrją, opierające się na zachodniej Europie, nie może już napowrót zostać służebnicą Rosji. Zresztą nietylko handlowo, finansowo, ale wogóle nawet co do istnienia swojego Serbja zawdzięcza byt Austrji; ona ją ocaliła po Śliwnicy, ona dynastję podtrzymuje. Więc nietylko król, ale i Risticz musi dbać w pierwszej linji o względy Austrji, a z Bułgarami utrzymywać najlepszy stosunek. Mogą być Rosji oddawane honory, może sobie tłum w Belgradzie pozwolić jakiejś demonstracji rosyjskiej, ale polityka Serbji musi zostać serbską, a ta tylko przez przyjaźń Austrji jest warunkowaną. — Austrji zaś polityka, jej interesa i jej stosunki na Wschodzie nie mogą zależeć od fluktuacji prądów i stronnictw na Wschodzie.

Tyle woli i mocy — poparta położeniem geograficznem — posiada Austrja, żeby nie dopuścić do naruszenia swoich interesów. Pozycja Austrji na Wschodzie pozostanie jednaką, ktokolwiek rządzi w Belgradzie i w Sofji, lecz zmiany stanowcze nigdzie bez wiedzy i woli Austrji zajśćby nie mogły. Każdy rząd w Serbji, któryby przeciw Austrji chciał działać musiałby runąć, a mógłby i Serbję pogrążyć.

Co do Bułgarji chwila obecna jest istotnie krytyczną. Rosja postępuje niesłychanie sprytnie, chytrze i przewrotnie. Reprezentaci Rosji w ostatnich czasach dali do poznania i w Wiedniu i w Berlinie, że w sprawie bułgarskiej Rosja nie ma obecnie nic do powiedzenia. Rosja jedna przecież oznajmiła wyraźnie swoje zapatrywania i poleciła kandydata na tron bułgarski. Gdy zapatrywaniom tym nie stało się zadosyć i proponowany kandydat nie został przyjętym, to nie jest winą Rosji, że sprawa bułgarska utknęła. Jeżeli mocarstwa, a zwłaszcza Austrja pragnie załatwienia tej sprawy, to na nią kolej oznajmić swoje zapatrywania i zaproponować kandydata, lub kandydatów. Rosja po nieprzyjęciu jej propozycyj może tylko czekać. Tymczasem żadne państwo a najmniej Austrja niechce brać inicjatywy, gdyż właśnie zostawia inicjatywę Rosji i niechce się narazić na odrzucenie jej ewentualnych propozycyj.

Jest to zatem błędne koło, które napróżno chce zerwać Turcja upadająca pod ciężarem kosztów trzymania wielkich korpusów wojsk na granicach Bułgarji, Rumelji i w Macedonji. W tem położeniu regencja i rząd bułgarski mają stanowczy zamiar wypadków nie przyspieszać. Jeżeli jednak lud, wojsko, sobranje zechce samodzielnie wystąpić, regencja będzie zmuszoną poddać się woli narodu i zakomunikować ją mocarstwom. Pod tym tylko warunkiem zdoła ona utrzymać pokój na wewnątrz. Jeśli więc w ten sposób wypadki się obrócą — a do tego dąży bułgarskie stronnictwo czynu — to mocarstwa w obec pozytywnych faktów będą musiały wyjść ze swojej rezerwy, błędne koło będzie zerwane i w takim razie może się w lecie otworzyć walna kampania dyplomatyczna, której rezultatu nikt przewidzieć nie zdoła. Rezultat ten zresztą zależeć będzie w znacznej części od przebiegu spraw w samejże Bułgarji i jej sytuacji wewnętrznej.

Bankiet uniwersytecki.

We wtorek odbył się w pięknej sali Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie bankiet uniwersytecki, do którego zasiedli zaproszeni dostojnicy, profesorowie i docenci uniwersytetu, oraz reprezentanci młodzieży akademickiej. Pod ścianą lustrową zastawiony był stół honorowy, wzdłuż całej sali ciągnęły się trzy stoły, przy których razem zasiadło około 140 osób. W sali Rady nadzorczej podano przekąskę, poczem o 6 godzinie zasiedli uczestnicy do stołu. Na pierwszem miejscu zasiadł Rector Magnificus Stanisław hr. Tarnowski, mając po prawej ręce ministra Dunajewskiego, po lewej ministra Gautscha, a dalej, zasiedli przy tym stole Biskup krakowski, Namiestnik, Marszałek krajowy, biskup Krasiński, rektor uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Pilat, prezydent sądu wyższego Zborowski, prezydent sądu krajowego Jasiński, prezydent miasta Szlachtowski, JE. Paweł Popiel, dyrektor Matejko, dr. Klaczko. — Muzyka 13 pułku przygrywała z chóru.

Pierwszy toast na cześć Najjaśniejszego Pana, wzniósł rektor hr. Tarnowski w następujących słowach:

„Szlachetność błyszczy w królewskich sumieniach“ — mówi hiszpański poeta.

Gdzież właściwiej, gdzie słuszniej te słowa powtórzyć jak tu, w tem Państwie, w tym kraju? Rzucić okiem jak świat szeroki i szukać gdzie jest król drugi, coby jak ten błyszczał tą szlachetnością w sumieniu, i z siebie wzór dawał godności i honoru. Nieraz królowie sami tak godność swoję ważyli lekko, lub tak źle swej siły używali, że zachwiali sami wiarę, uszanowanie dla swojej powagi, powolność dla swojej władzy: podali tem broń na siebie, aż doszło do tego, że dziś tak jest wielu tych, co nierozumieją wielkiego znaczenia słów „króla godność w Tobie cenię.“ W takich czasach dopiero pięknym się staje widok takiego Monarchy, który osobą swoją nietylko blask swojej korony podnosi, ale jest żywym dowodem prawdziwości tej zasady, której jest dziedzicem i wyobrazicielem. Monarchja godna czci, i czcią powszechną otoczona, taka, w której prawość i dobrą wolę nie wątpi nikt, to wspaniałe równie jak zbawienne: to dla rządzonych szczęście, dla rządzących najwymowniejsza nauka. Stwierdzenie to także maksymy tego poety, który był dziwnym i jedynym poetą polityki, a uczył, że „najwyższy rozum cnota.“

Państwo do rządzenia niezmiernie trudne, bo wielkie, a złożone z mnóstwa różnorodnych ludów, języków, tradycji i interesów: przez długi czas tak dobrze mocą w jedności trzymane, że aż się rozprzęgać i rozwodzić zaczęło, to Państwo trzy ma się dziś w jedności samo, tą samą wolą wszystkich tych sprzecznych żywiołów. Jaki sprawił to cud? Powaga jednego człowieka. Wśród tych ludów różnych naturą, uczuciami, dążeniami, nie ma jednego ludu, czy człowieka, któryby Cesarzowi nie ufał, nie był pewien jego dobrej woli, nie polegał na jego słowie: i ta ufność, to uszanowanie stają się środkowym punktem, w którym się wszystko zbiega i jednoczy, który sprawia tę dziwną jedność w rozmaitości, opartą na świadomości, na przekonaniu, postanowieniu wszystkich. — Chwała to i zasługa tego, który zrozumiał jak się jedność stwarza i utrwala: szczęście tych, którzy takiego nad sobą mają.

A dopieroż w tym kraju, którego dola lepsza poczęła się w szlachetności tego królewskiego sumienia, i w niej ma swoję podporę i obronę, w tym kraju, nawet bez zbyt łatwych a smutnych porównań, to głowa koronowana jest i głową świętą, której każdy strzedz gotów czem może, której niech strzeże Bóg w najdłuższe lata. Ja tu nie za kraj, nie od kraju mówię: od jednej tylko części tego życia, które Cesarz wywołał i stworzył. Ale w tej jednej, w tym Uniwersytecie iloma dobrodziejstwy zapisało się już jego imię. Język wrócony, katedra historji polskiej i na tej katedrze Szujski, żeby katedr innych nie liczyć, a ważnych, koniecznych; zakłady nowe, teraz to nowe Collegium, wszystko to jednej ręki dzieło, wszystko co przez szereg lat dobrego ztąd wyszło, tu się kształciło, lub zasiało, wszystko co z zasiewu jeszcze zejść może, wszystko to pośrednie skutki tej w wielkiem sercu „łaski i sprawiedliwości“, za którą niech Bóg płaci błogosławieństwem, a ta ziemia i lud na niej wdzięcznością i wierną miłością. Za zdrowie, za najdłuższe zdrowie, za powodzenie w zamiarach, za świetność, za chwałę panowania Najj. Pana“.

Zebrani z zapałem wznoszą trzykrotny okrzyk: „Niech żyje!“ — muzyka zagrała hymn austrjacki, którego zgromadzeni wysłuchali stojąc.

W kilka chwil później powstał dziekan wydziału prawa prof. dr. Zoll, aby wnieść toast na cześć JE. ministra Gautscha:

„Piękne i szlachetne zadanie ma w każdem państwie do spełnienia ministerstwo oświaty. Przeprowadzenie tego zadania nie spotyka jednak nigdzie na tyle przeszkód, jak w Austrji. Przyczyny szukać należy w tem, że każdy z ludów wchodzących w skład tego wielkiego państwa, dążąc do swego duchowego rozwoju, domaga się słusznie uwzględnienia swoich właściwości i żąda potrzebnych na to środków.

Z drugiej jednak strony zaprzeczyć trudno, że rozwój kulturalny każdego ludu oddziaływa zbawiennie i na inne ludy, które z każdej jego zdobyczy osiągniętej na polu ducha korzystają wszystkie. Jeśli się więc ten rozwój każdego ludu popiera, jeźli się siły każdego z nich krzepi, to musi przyjść do skutku wymiana wzajemna tego, co każdy z osobna tworzy, a okoliczność ta prowadzi ostatecznie do zbliżenia się i do ściślej pomiędzy niemi spójni.

Oto, jak sądzę, cel, do którego Zarząd oświaty w Austrji zmierza, cel, który odpowiada zupełnie godłu naszego miłościwego Monarchy i dobrze zrozumianej austrjackiej idei państwowej.

Pomyślny objaw tego kierunku widzę też w tem, że JE. p. Minister oświaty w pośród nas bawi, że gorący udział bierze w radosnem uczuciu, które nas obecnie ożywia, że wreszcie od dzisiejszego dnia poczynając ściślejszym węzłem połączył się z naszą *Alma Mater*. Nieraz już mieliśmy sposobność poznać Waszę Ekscelencję, jako męża pełnego energji, który zbadawszy dobrze stosunki naszego szkolnictwa i obmyślawszy odpowiednie do jego rozwoju środki, w przeprowadzeniu ich silną okazuje wolę, który na tem polu nie jednę zdobył sobie już zasługę a przed żadną przeszkodą się nie cofa.

Możesz być przekonanym Ekscelenjo, że w usiłowaniach tych towarzyszy Ci gorąca sympatja wszystkich, którym dobro Monarchji i pojedynczych jej ludów leży na sercu.

Przechodząc w szczególności do naszego kraju, podnieść muszę, że tu ani drażliwa gdzieindziej kwestja narodowościowa, ani też kwestja konfesyjna rządowi nie sprawia trudności. Prędzej i łatwiej niż gdzieindziej możesz tu Ekscelencjo podjąć reformy na polu szkolnictwa i oświaty, które, odpowiadając naszym stosunkom, przyniosą pożytek krajowi i ogólnemu dobru.

Życzliwość, którą W. Ekscelencja okazujesz naszej wszechnicy, i której dziś w tak gorących

---

35)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Łaskawy los, — niewątpliwie! Czy zazdrościsz pan tych darów przyjacielowi?

— Nie, nie umiałbym ich może nawet wcale ocenić, bo dla mnie tylko to, co wywalczę i zdobędę, posiada wartość. Janek ze swoim wiecznie wesołym, pogodnym charakterem jest jakby stworzony do szczęścia i rozkoszy życia; ja przeznaczony jestem bardziej do burz i walk życia doczesnego.... każdemu, co mu się należy!

Herta spojrzała na malowidło, przedstawiające także scenę burzy i walki. Wiedziała, że stojący obok niej mężczyzna umiał walczyć, nietylko z nieprzyjacielem zewnętrznym, ale, gdy była potrzeba, i z sobą samym; widziała przecież raz, jak każdy nerw drgał w nim palącą namiętnością, a teraz stał tak spokojnie i z taką zimną krwią przy jej boku, a żaden z owych, aż nadto dobrze jej znanych zdradzieckich objawów nie zadawał kłamu temu spokojowi. Obecność jej nie zdawała się już wywierać na nim żadnego wpływu.

— Czy pan z upodobania wybierasz walkę? — zapytała nawpół szyderczo. — Zdaje mię się, że jesteś pan bardzo ambitnym, kapitanie Rodenberg.

— Może przynajmniej pragnę się wznieść, a kto zaraz z początku nie ma najwyższego celu na oku, ten nie dosięgnie go nigdy. Życie nie sprzyja mi wprawdzie, nie nosi mnie tak na rękach, jak Janka; ale i to jest coś warte stać zupełnie o własnej sile, wystąpić na widownię ze świadomością: nie masz nikogo prócz siebie samego, ale też nie należysz do nikogo, tylko do siebie.

Jakkolwiek spokojnie wymówione były te słowa, dźwięczała w nich żelazna stanowczość i zostały zrozumiane. Herta podniosła nagle wzrok, utkwiła go w mówiącym, ale w pięknych oczach zabłysnął jakby gniew.

— I pan sądzisz, że będziesz mógł to przeprowadzić? Czy panu ambicja w istocie zdoła wszystko zastąpić?

— Tak! — odparł Michał zimno i stanowczo. — Jedyne uczucie, jakie zabieram ze sobą w przyszłość, to wdzięczność względem człowieka, który mi był drugim ojcem, i przyjaźń dla jego syna... w każdym innym kierunku utorowałem sobie wolną drogę.

Usta hrabianki zadrżały, ale wyprostowała się dumnie.

— To panu winszuję, panie kapitanie... zrobisz pan karjerę, nie wątpię.

Odwróciła się od niego i podeszła ku matce; ale, podczas gdy oglądała również karton i rozprawiała o nim żywo a szczegółowo z młodym malarzem, myśli jej ciągle jeszcze zajęte były poprzednią rozmową. Wyraźniej nie można było powiedzieć, że się pozostało zwycięzcą, a świadomość ta przyjmowała ją jakiemś szczególnem, niewytłómaczonem uczuciem. Naturalnie, wszak chciał pokonać i zniszczyć miłość swoję... zadziwiająco prędko mu się to udało!

Hrabina zabierała się do odejścia, i Michał pożegnał panie, które Janek odprowadził do powozu. Gdy powrócił, wydobył co rychlej „chybioną robotę“ z ukrycia i z największą troskliwością włożył ją do innej teki, którą zamknął.

— Pięknaby to była historja, gdyby tak hrabina była odkryła ten rysunek, — rzekł. — Poznałaby niezwłocznie swoję chrześniaczkę, i ulotniłaby się świetność Jana Wehlau'a Wehlenberg'a na Forschungstein'ie. Przestałby odtąd już istnieć jako szlachetnie urodzony we wspomnieniach Ebersburga.

— Kogóż ten rysunek przedstawia? — zapytał Michał, chodząc w zamyśleniu po pracowni.

— Gerlindę von Eberstein. Narysowałem ją z pamięci. Znasz przecież moję przygodę na Ebersburgu i moje uszlachcenie. Dziwna rzecz, nie mogę pozbyć się wspomnienia o małej zaklętej królewnie, które mi się zarazem tak śmieszną i tak wdzięczną wydała; wciska się ono pomiędzy mnie a każdą inną postać. Nawet poprzednio w obecności tej pięknej złotowłosej czarodziejki stawała ciągle przedemną powabna twarzyczka z ciemnemi oczyma z takiem rozmarzeniem w dawno zapadły świat zapatrzonemi. Znajduję zresztą, że jakaś zmiana zaszła w hrabiance Hercie od czasu jej zaręczyn; otacza ją jakaś lodowata atmosfera, niepozwalająca domyśleć się nawet w niej narzeczonej. Zwykły to rezultat takich związków konwencjonalnych, gdzie o jakiemkolwiek przywiązaniu nie ma wcale mowy. Hrabia Raul również zdaje się nie wielkim pałać afektem ku swej pięknej narzeczonej, przynajmniej popełnia większe szaleństwa, niż kiedykolwiek i jestem prawie pewien, że go trzymają inne więzy.

Michał nagle stanął jak wryty.

— Już teraz? W obec narzeczonej... ależ to podłość!

Janek spojrzał na przyjaciela, zdumiony groźnym jego tonem.

— Stajesz się tragicznym. Czy znasz młodego hrabiego?

— Widziałem go po raz pierwszy u jenerała i następnie spotykaliśmy się jeszcze niejednokrotnie. Zmuszony jednak byłem dać mu poznać w jak najwyraźniejszy sposób, że ma do czynienia z oficerem, który w danym razie z szablą w ręku zmusi do względów, jakichby mu chciano odmówić. Zdaje się, iż pojął to nareszcie.

Oczy młodego malarza zabłysły, a utkwiwszy je bystro w przyjacielu, wziął pozornie zupełnie nieumyślnie znów pędzel i paletę i zaczął nanowo malować.

— Dziwi mnie to, hrabia Raul posiada może dumę rodową, ale zwykłej pychy arystokratycznej nie dostrzegłem u niego nigdy. Musi mieć coś przeciw tobie.

— Albo ja przeciw niemu. Zdaje mi się, że wiemy obaj, czego się wzajemnie mamy trzymać względem siebie.

— Aha, mam go! — szepnął Janek cichutko, ale tryumfująco, i malował pilnie dalej, rozmawiając przytem z zupełnym spokojem:

— Ja poznałem hrabiego tylko z przyjemnej strony. Co się jednak tyczy zaręczyn, to wiadomem jest ogólnie, że są one jedynie dziełem dziada. Jego ekscelencja rozkazał, a wnuk ugiął się przed najwyższą wolą.

— Tem niegodziwiej! — wybuchnął Rodenberg. — Kto go zmusił do posłuszeństwa? Dlaczego się nie oparł? Ale ten przechwalony, genjalny Steinrück z całą swoją rycerskością jest prostym tchórzem, gdy chodzi o odwagę moralną!

Taka namiętna, niepohamowana nienawiść dźwięczała w tych słowach, że Janek począł przysłuchiwać się pilniej. Ale z całym egoizmem malarza, mającego na widoku tylko swoje dzieło, w obec którego znika wszystko inne, nie pytał i nie badał, co spowodowało to szalone rozdrażnienie i raz po razie pociągał pędzlem po płótnie.

— Zdaje mi się, że młody hrabia byłby źle na tem wyszedł, gdyby był spróbował stawiać opór, — wtrącił. — Jenerał utrzymuje podobno w domu swoim równie surowy rygor jak śród swoich żołnierzy i nie znosi najlżejszego przeczenia. Znasz przecież swego żelaznego zwierzchnika. Czy spróbowałbyś stanąć przed nim i powiedzieć mu otwarcie: nie?

— Powiedziałem mu już trochę więcej, niż proste nie.

— Ty... jenerałowi?

Janek był tak zdumiony, że na chwilę przerwał robotę, a Michał, zapomniawszy o wszelkiej ostrożności, pozwolił się unieść rozdrażnieniu.

— Jenerałowi hrabiemu Steinrück... tak Chciał i mnie zmusić do posłuszeństwa swojem spojrzeniem władzcy, nakazał mi także milczenie owym wyniosłym tonem, przed którym wszystko się korzy, ale ja nie milczałem. Musiał usłyszeć z ust moich to, czego pewnie jeszcze nigdy w życiu swojem nie słyszał. Rzuciłem mu to w twarz bez ogródki, i wysłuchał mnie! Teraz naturalnie skończyliśmy ze sobą, ale on wie, co dla mnie znaczy jego nazwisko i jego hrabiowska korona; wie że ja jego i jego cały ród...

— Pragnąłbym cisnąć na dziesięć kroć sto tysięcy sążni w przepaść... Nareszcie! — przerwał młody artysta tryumfująco, dodając jeszcze kilka końcowych rzutów pędzla. — Brawo, Michale! Teraz możesz się znów stać przyjemnym, teraz już mam!

— Masz, co? — zapytał Michał zdumiony.

— Wyraz, płomienny wzrok, którego od tak dawna szukałem. Byłeś nieporównany w twojem oburzeniu... Wcielony św. Michał!

Rodenberg teraz dopiero odczuł, jak dalece się uniósł i zagryzł usta.

— A więc ty studjowałeś mnie z zimną krwią przez ten cały czas? Janku, to nie do przebaczenia!

— Może być, ale było to konieczne. Spojrzyj tylko na obraz, a zobaczysz, co się zrobiło z czoła i oczu. Kilkoma pociągnięciami pędzla utrafiłem.

Michał, rozdrażniony jeszcze i niechętny stanął przed sztalugami, i — zdziwiła go zmiana w obrazie; ale zanim zdążył wypowiedzieć jaką uwagę, Janek położył mu rękę na ramieniu i rzekł, poważniejąc nagle:

— A teraz wyspowiadaj się, co zaszło między tobą a Steinrück'ami? Dlaczego nienawidzisz hrabiego Raula, co nadaje ci prawo mówić w twarz jenerałowi, twojemu zwierzchnikowi, podobne rzeczy? W tem jest coś, o czem mi przemilczałeś.

(C. d. n.)

i serdecznych słowach dałeś wyraz, uprawnia nas do nadziei, że tę życzliwość okażesz całemu naszemu krajowi i do podniesienia jego kultury i jego dobrobytu się przyczynisz. Dla nas byłoby to zaś zaszczytem, gdyby ta zasługa wyszła od męża, którego do naszego uniwersytetu jako doktora *honoris causa* liczymy".

Przejęty tem uczuciem, podnoszę kielich na zdrowie J. Ekscelencji pana Ministra wyznań i oświaty.

JEksc. minister dr. Gautsch w pięknem przemówieniu, wygłoszonem po niemiecku, dziękuje nasamprzód za wzniesiony toast, a zarazem składa wyrazy gorącej podzięki za szczerą życzliwość, jaką wśród krótkiego swego pobytu na każdym kroku i od wszystkich spotyka. Uniwersytet Jagielloński ma poza sobą wielkie tradycje, a obecny rozwój jego daje rękojmię pewną, że i przyszłość wielką, zaszczytną i zasłużoną mieć może. Dalej zaznacza minister, że odznaczenie go zaszczytnym stopniem doktora *honoris causa* jest mu tem milszem i cenniejszem, że łączy go osobiście blisko z tak czcigodną i zasłużoną korporacją; on też chętnie co zdoła dla niej i jej rozwoju uczyni. Jako *der jüngste Doctor* życzyć też i szczerze pragnąć musi pomyślności dla tej korporacji i wznosi toast na rozwój i zakwitnięcie na nowo tej prastarej a sławnej wszechnicy Jagiellońskiej.

Zebrani hucznemi okłaskami przyjmują ten toast, poczem zabrał głos b. rektor pr. Rydel, aby wznieść toast na cześć ministra skarbu dra Dunajewskiego.

„Dawno z upragnieniem oczekiwany dzień dzisiejszy, zapisze się jako ważna w dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego chwila. Otwarcie nowego wspaniałego przybytku nauk zaradziło jednej z jego najżywotniejszych, oddawna odczuwanych potrzeb, a liczne grono najwyższych dostojników państwa i kraju nie szczędziło czasu i trudów dalekiej podróży, aby swą obecnością uświetnić tę pamiętną chwilę i okazać jawnie, jak żywo obchodzi ich dola tej starodawnej szkoły głównej. Posłuszny wezwaniu kolegów, chętnie spełniam miły obowiązek, składając w szczególności należny hołd, i wynurzając naszę najgłębszą wdzięczność dostojnemu mężowi, którego życzliwej opiece i skutecznemu poparciu Uniwersytet nasz zawdzięcza w znacznej mierze ten nowy, tak cenny nabytek. Jak niegdyś Józef egipski, wyniesiony do najwyższych godności i zaszczytów pamiętał o swej rodzinie, a czasu głodu i niedostatku czule zaopatrywał jej potrzeby, tak J. E. Pan minister Dunajewski, powołany przez Najjaśniejszego Pana z katedry tego Uniwersytetu do steru spraw państwa, nie zapomniał dawnego związku z tem najstarszem ogniskiem oświaty polskiej, a wiedziony gorącą jego miłością, miał zawsze w troskliwej pieczy jego potrzeby, od samego zaś początku okazywał się najgorliwszym orędownikiem dzieła dziś szczęśliwie dokonanego. Jego to mianowicie zasługa, budowa zamierzona i rozpoczęta pierwotnie w skromnych i szczupłych rozmiarach rozszerzyła się i przybrała ostatecznie tę okazałą postać w jakiej się obecnie przedstawia.

Tą samą życzliwą opieką jak Uniwersytet otacza też J. Ekscellencja, i ten starożytny gród Jagiellonów, który pragnąc dać wyraz swojej wdzięczności, nadał mu świeżo obywatelstwo honorowe.

Raczże więc Ekscellencjo przyjąć przez moje usta z głębi serc nas wszystkich płynące zapewnienie, że Uniwersytet Jagielloński jak ze słuszną dumą chlubi się Tobą i szczyci, iż Cię niegdyś miał swoim znakomitym członkiem, i po trzykroć mądrym przewodnikiem, tak we wdzięcznej pamięci chowa i przechowywać będzie zawsze Twoję o jego dobro i pomyślny rozwój pieczołowitość.

Z tem zapewnieniem wnoszę toast na cześć i pomyślność J. E. p. ministra Dunajewskiego".

Profesor Smolka wnosi następnie toast na cześć ks. Biskupa krakowskiego.

„Nad oknami auli, na facjacie, jaśnieją herby pierwszych dobrodziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego, pierwszy w ich rzędzie Leszczyc, herb Piotra Wysza, biskupa krakowskiego w r. 1400. Był to mistrz niegdyś jeszcze Kazimierzowskiej szkoły, później spowiednik królowej Jadwigi. Któż to wie, ile on właśnie, stróż sumienia tej pani, mógł wpłynąć na jej ostatnią wolę, na wskrzeszenie Kazimierzowskiej fundacji. Z ostatniem tchnieniem dwoje dzieci na świat wydała królowa: jedno z nią razem stanęło przed Panem Bogiem, druga córka nasza *Alma Mater*, żyje od pięciu wieków i da Bóg przeżyje jeszcze *multa lustra saeculorum*. A jak u jej kolebki stał czcigodny stróż sumienia naszej niezapomnianej królowej, tak pięciowiekowy szereg następców Piotra Wysza, kanclerzy naszej akademji, miał sobie zawsze w ciężkiem brzmieniu swego pasterskiego urzędu, za przedniejszy obowiązek: dbałość o dobrą sławę *Almae Matris*. Na jej sumienie składa się suma wielu sumień osobistych: sumienia mężów nauki, prawdę miłujących, prawdzie według sił, przekonania i rozpoznania własnego służyć obowiązanych; a kto prawdę miłuje, ią nad wszystko przekłada i prawdzie wiernie służy, ten, choćby nawet błądził, dąży ku Prawdzie wiecznej. Niech to więc będzie dobrą wróżbą dla naszego Uniwersytetu na dzień dzisiejszy, ten dzień uroczysty, że w nowym przybytku swoim zdobywa sobie tak drogie swym tradycjom sąsiedztwo, że ma sąsiadem w pałacu biskupim następcę dawnych swoich kanclerzy. Niechaj nigdy żadna sprawa o mur graniczny nie zamąci tego sąsiedztwa, niech praca nasza po wszystkie czasy wspiera wyrozumiała łaska i orędownictwo Piotra Wysza, a przedewszystkiem niech w najdłuższe lata dziecię królowej Jadwigi czci i miłuje tego dostojnego sąsiada, którego dzisiaj mamy zaszczyt oglądać w naszem gronie. Najprzewielebniejszy nasz Pasterz, ks. biskup krakowski niech żyje!"

Po krótkiej przerwie w szeregu toastów przemówił prof. dr. Kasparek, wnosząc kielich na cześć wszystkich władz rządowych, autonomicznych, reprezentacyj ludowych i armji.

Minister Dunajewski dziękuje w serdecznych słowach za nowe dowody życzliwości, jakie mu złożono, wspomina o łączności zachodzącej między miastem i uniwersytetem, i życzy temu miastu wszechstronnego rozwoju, szczególnie też w ekonomicznej dziedzinie.

Następny toast na cześć doktorów *honoris causa* wniósł dziekan wydziału filozoficznego prof dr. Wróblewski:

„Każdy Uniwersytet stara się przysporzyć sobie blasku, powołując w danym czasie możebnie najlepszych i najdogodniejszych mężów nauki na profesorów i starając się przyciągnąć i zgromadzić w około siebie najdoniolejszych uczniów, gdyż Uniwersytet żyje nie tylko sławą swych nauczycieli, lecz i sławą swych uczni.

„Lecz Uniwersytet chciałby wszystko, co jest najwybitniejszego w kraju, uważać za wyszłe z swego łona. Uniwersytet pragnąłby związać to z sobą łańcuchem nierozerwalnym. Stąd powstał zwyczaj honorowych promocyj, aktów z jednej strony hołdu i uznania za największe zasługi bądź na polu nauki, bądź na polu służby dla nauki, z drugiej zaś strony — że tak powiem — aktów przyswajania sobie wszystkiego najświetniejszego i najszczytniejszego, co posiada w danej chwili naród.

Dzisiejszy dzień jest dniem chwały dla starego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Cały szereg najznakomitszych mężów Uniwersytet assymilował i może z dumą uważać ich za swoich. Przyswajając sobie to, co było najszczytniejszego w otaczającem go społeczeństwie, Uniwersytet zrasta się sam w jak najściślejszy sposób z tem społeczeństwem, stawi siebie na najwyższym szczeblu życia umysłowego tego społeczeństwa, staje się jego duchowym kierownikiem, staje się ogniskiem, w którem zbiera się i z którego tryska światło na wszystkie strony.

Uniwersytet Jagielloński jest szczęśliwy, że widzi tu dziś w swym gronie męża, w którego ręku spoczywają obecnie losy dalszego ukształcenia w monarchji; Uniwersytet jest szczęśliwy, że widzi tu niezgiętego wiekiem i cierpieniem księcia Kościoła, pracującego z młodzieńczym zapałem nad rozwojem nauki; Uniwersytet jest szczęśliwy, że widzi tu znakomitego pisarza i publicystę. Lecz do wieńca sławy Uniwersytetu brakowałby jeden liść, gdyby Uniwersytet ograniczył się tylko na samej umiejętności i późniejsze pokolenia mogłyby mu jednostronność zarzucić, gdyby on nie umiał ocenić szczęśliwej okoliczności, że za czasów, gdy ta uroczystość była obchodzona, żył wielki artysta, o którego sztuce w naszym narodzie wieki mówić będą. Przyswajając go sobie, Uniwersytet rozciągnął swą hegemonję i do krainy formy, barw i piękna.

Panowie, wznoszę toast: nasi doktorowie tak obecni, jak i tu nieobecni na sławę Uniwersytetu Jagiellońskiego niech jak najdłuższe lata żyją!"

Po toaście tym przemówił ks. kanonik prof. Pelczar na cześć uniwersytetu lwowskiego, akademji technicznej i młodzieży uczącej się w wyższych zakładach.

W odpowiedzi zabrał głos prof. dr. Kasznica ze Lwowa i przemówił, jak następuje:

„W dziwnem, niezwykłem życiu narodu naszego dzisiejsza chwila niezawodnie do szczęśliwszych zaliczoną być winna. Jeżeli jednak takie chwile jeszcze miewamy i — da Bóg — mieć będziemy, to zawdzięczać to należy głównie pewnym ogniskom duchowym, które już u brzasku żywota naszego dziejowego roznieconemi zostały, a które do dnia dzisiejszego nietylko nie wygasły, lecz i owszem od czasu do czasu coraz żywiej płoną. Ogniskami temi przedewszystkiem: życie rodzinne, wiara, nauka.

Czem dla nas cnoty życia rodzinnego i wiara, o tem świadczą najlepiej dzieje, o tem świadczy także życie współczesne, prawie codzienne.

Czem dla nas nauka, o tem przekonywa najdowodniej dzisiejsza uroczystość i to wszystko, cośmy dziś słyszeli. Ale i nauka przechodzi u nas dziwne, niezwykłe koleje. Zwykle ona tam najwięcej się rozwija, gdzie najwyżej potęga narodu, szczególniej potęga polityczna się wznosi. U nas właśnie od lat stu, w dobie dziejowej najkrytyczniejszej, najtrudniejszej, nietylko nauka nie upada, ale nawet wraz z literaturą wogóle wznosi się i krzepi. Właśnie od lat stu oprócz prastarej, jednej z najdawniejszych w świecie, jedynej u nas przez kilka wieków *Alma Mater Jagellonica*, powstają trzy nowe uniwersytety, z których niestety dwa tylko pozostały. Powstają także i inne wyższe zakłady naukowe. Wszystkie te uniwersytety w bliższych zostają ze sobą stosunkach, do ciągłej poczuwają się baczności. Uczniowie jednych zasiadają na katedrach drugich, profesorowie jednych przenoszą się do drugich itd. Na dzisiejszej uroczystości widzimy oprócz naszych gospodarzy, jako przedstawicieli ukochanej macierzy jagiellońskiej, tylko przedstawicieli uniwersytetu lwowskiego. Z uniwersytetu najmłodszego nie ma nikogo...

Prawnikom tu obecnym wiadomo, że w pewnych razach, w wyjątkowych stosunkach ludzkich, w braku mandatu wyraźnego, występuje t. z. *negotiorum gestor*, albo też trzeba sobie radzić za pomocą *officium boni viri*. Mam tedy nadzieję, że ani tam nie wezmą mi za złe, ani tu nie będziecie mnie uważać za samozwańca, jeżeli jako dawny uczeń uniwersytetu jagiellońskiego, jako dzisiejszy profesor uniwersytetu lwowskiego, a między temi dwoma okresami życia jako długoletni profesor uniwersytetu warszawskiego — z tym większym naciskiem znaczenie owej łączności naszej podniosę i na przyszłość do niej zachęcę.

Dziękując Wam za waszę gościnność, za waszę serdeczną życzliwość, życzę także, ażebyście niejednej jeszcze podobnej dożyli chwili, ale nie mniej życzę, ażeby i nam nie działo się gorzej, ażeby i tam nie było gorzej, ażeby nam wszystkim było coraz lepiej.

Ergo — Illustrissimi, Excellentissimi, Clarissimi que Domini — Alma Mater Jagellonica nec non aliae Universitates nostrae pro bono nostro communi vivant, crescant, floreant!"

Ostatni, tradycyjny nasz toast „Kochajmy się" wniósł X. biskup Dunajewski w pięknych i podniosłych jak zawsze wyrazach.

Gdy podano czarną kawę biesiadnicy wstali od stołu i czas pewien zabawili jeszcze w gmachu Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń wśród miłej pogadanki.

Wieczorem tego samego dnia odbyło się zebranie młodzieży uniwersyteckiej w sali Towarzystwa strzeleckiego, w którem wzięło udział kilkaset młodzieży, a ciało profesorskie stawiło się prawie *in corpore*, witane przez młodzież nader serdecznie. Także liczny zastęp zaproszonych gości z poza grona uniwersyteckiego przybył na to zgromadzenie, w ich rzędzie prezes Akademji umiejętności dr. Majer, prezydenci sądów pp. Zborowski i Jasiński, profesorowie uniwersytetu lwowskiego, prezydent Szlachtowski. Sala była przepełniona, ożywienie wielkie i ogólne. Rektor hr. Tarnowski przywitany przy wejściu na salę burzą oklasków, okrzykami, muzyką, zajął pierwsze miejsce przy honorowem stole, mając po prawej ręce prezesa Majera, po lewej rektora prof. Pilata.

Przewodniczący Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego pan Michalik powołany przez aklamację na przewodniczącego zebrania, uprasza, aby przewodnictwo objąć zechciał rektor hr. Tarnowski, co gdy nastąpiło, zabrał głos p. Michalik i w pięknem dłuższem przemówieniu wzniósł toast na cześć profesorów.

Następnie przemawiali naprzemian profesorowie i akademicy, wznosząc toasty na cześć innych uniwersytetów, prezesa Akademji, miasta Krakowa; przemawiał także słuchacz jagiellońskiego uniwersytetu, Serb, dając wyraz swej sympatji dla naszej narodowości. Do uprzyjemnienia wieczoru przyczyniła się niemało piękna deklamacja, żywy obraz, oraz śpiewy, mianowicie wykonanie duetu z II aktu „Halki," który pod każdym względem wypadł bardzo dobrze. Po północy dopiero poczęto się rozchodzić, a każdy wynosił z tego zebrania młodzieży uniwersyteckiej najlepsze wrażenia, wracał do domu przejęty otuchą. I tak minął wczorajszy piękny dzień, poświęcony cały uroczystemu obchodowi uniwersyteckiego święta, a miejmy nadzieję, że ten dzień 14 czerwca będzie bogatym nietylko wspomnieniami, lecz bogatym i w dodatnie na przyszłość owoce. *(Czas).*

Rada miasta Lwowa.

(Śl.) Posiedzenie wczorajsze poświęcone było wyłącznie sprawie wyboru pierwszego wiceprezydenta miasta i czterech delegatów, którzy wraz z prezydentem mają się udać do Krakowa celem złożenia hołdu arcyksiężnej Stefanji imieniem stolicy kraju.

Na skrutatorów do wyboru wiceprezydenta powołał prezydent Mochnacki pp. Michalskiego, Ciesielskiego, Roszkowskiego i Walichiewicza.

Rezultat głosowania był następujący: Na 79 głosujących otrzymał: dr. Gryziecki 36 głosów, Kiselka 17, dr. Czyżewicz 16, Niemczynowski 9 głosów; 1 kartka próżna. Gdy więc nikt nie otrzymał absolutnej większości, zarządził prezydent natychmiast drugie głosowanie, w którem otrzymał dr. Gryziecki 45 głosów, Kiselka 24 głosów, dr. Czyżewicz 6 gł., Niemczynowski 2 głosy.

Wybrany tedy został pierwszym wiceprezydentem miasta p. dr. Feliks Gryziecki, profesor uniwersytetu lwowskiego i dotychczasowy pierwszy delegat Rady miejskiej. — Wezwany przez Prezydenta miasta przystąpił natychmiast dr. Gryziecki do złożenia przysięgi na wierność Monarsze i przestrzeganie ustaw, poczem zabrawszy głos w te mniej więcej odezwał się słowa:

„Szanowni Panowie!

Dziękuję serdecznie za właśnie co do konany a tak za zaszczytny dla mnie wybór. Dzięki przedewszystkiem tym panom kolegom, którzy zaraz w pierwszej chwili stanęli otwarcie po mojej stronie składając tem samem dowód zaufania w moje dobre chęci i siły. Dzięki także tym kolegom, którzy dopiero później oddali swe głosy na mnie, przechylając tym sposobem szalę zwycięztwa na moję stronę. Wiem, że starano się wieloma sposobami osłabić zaufanie do mnie, tem bardziej też jestem wdzięczny za wybór, tem większym jest on dla mnie zaszczytem.

Postępować będę zawsze tą drogą prostą, jaką postępowałem dotąd jako członek Rady, jako jej pierwszy delegat i jako zastępca prezydenta. Droga to nie dla wszystkich dogodna — ale kroczyć nią będę śmiało, dobro gminy jedynie mając na oku; — dobro gminy i sprawiedliwość!

Postępując w ten sposób mam nadzieję uzyskać z czasem zaufanie także tych panów kolegów, którzy go dzisiaj dla mnie nie żywią!"

Przemówienie to przyjęto żywemi oklaskami.

Następnie przystąpiono do wyboru delegatów do Krakowa.

Zamiast czterech wybrano siedmiu delegatów, którymi są: pp. Kiselka, Roszkowski, Krasucki, Lewicki, Goldman, Mikolasch i Ogonowski.

Delegacja ma wystąpić bezwarunkowo w strojach narodowych.

Do Czytelników!

Nadchodzi półroczny termin prenumeracyjny. Otóż jeżeli się zważy, że nastąpi on w czasie. kiedy Lwów będzie zajęty wielkiemi uroczystościami, kiedy przeto zjazd w mieście będzie ogromny i kiedy w skutek tego wszystkie instytucje, a więc i nasza Administracja będzie obarczona nadmierną pracą, uzasadnioną jest zatem prośba, aby każdy prenumerator odnowił co rychlej swój abonament. Im bowiem wcześniej to uczyni, tem lepiej dla nas, bo tem mniej będziemy mieli kłopotu, i tem lepiej dla niego, bo tem pewniej się nie narazi na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU".

Wszystkich zaś tych pp. prenumeratorów, którzy od 1 czerwca prenumerują „PRZEGLĄD", uprzedzamy, że ekspedycję naszego pisma zawieszamy równo z dniem, w którym wygasa abonament.

Administracja „PRZEGLĄDU."

KRONIKA.

Lwów, dnia 17 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wara, w powiecie borszczowskim, na budowę cerkwi filjalnej, zapomogi w kwocie 100 zł.

Ludwik hr. Wodzicki wyjechał z Wiednia do Tyczyna, skąd przybędzie do Lwowa podczas uroczystości na cześć Następcy Tronu. W drugiej zaś połowie lipca uda się do Ostendy.

Juljan Klaczko zamierza udać się w podróż po Galicji i odwiedzić swoich przyjaciół i znajomych. Ma więc bawić jakiś czas w Tyczynie i w Busku, u Kazimierza hr. Badeniego.

Egzamin dojrzałości w Jaśle odbył się w dniach od 6 do 13 czerwca pod przewodnictwem inspektora p. Edwarda Hückla. Uznani za dojrzałych: Czerkawski Klemens, Dukiet Władysław, Durkot Max. (z odznaczeniem), Dziadosz Józef, Fecica Michał, Goleń Władysław, Giemza Wojciech, Gonet Władysław, Heyna Józef (z odznaczeniem), Jankiewicz Wiktor (z odzn.), Kaczyński Stanisław, Kałużniacki Leon, Kielar Jan, Kref Józef, Krischner Henryk, Król Józef, Laskowski Władysław, Lisowiecki Antoni, Tylczak Łucki Józef, Niemczyk Jan, Ossowski Jan, Piestrak Feliks, Prugar Marcin, Repczyński Adam, Pyzik Ignacy, Rzonca Franciszek, Sidor Michał, Szostkiewicz Michał, Szlęzak Jan, Zawadzki Zygmunt.

Jednemu pozwolono poprawiać egzamin po roku a trzem po dwóch miesiącach z jednego przedmiotu.

Krajowe Towarzystwo spożywcze Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką zostało już wpisane do księgi stowarzyszeń zarobkowych i wkrótce rozpocznie swoją działalność. Przypominamy tedy, że przystąpienia przyjmują Bank krajowy, galic. Bank kredytowy, Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie i kancelarja adwokata dra Tilla we Lwowie ul. Jagiellońska l. 2.

Krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców. Zarząd główny Towarzystwa odbył w lokalu swoim posiedzenie, dnia 13 b. m., na którym między innemi załatwiono następujące ważniejsze sprawy:

1) Wobec zaproszenia przez p. Prezydenta miasta do wysłania delegatów Towarzystwa do Komitetu festynowego, zawiązanego z powodu oczekiwanego przyjazdu do Lwowa Jego Ces. Wys. arcyksięcia Rudolfa, wybrani zostali na takich delegatów pp.: Piotr Czapczyński, Piotr Miączyński, Edward Machayski, Jan Ihnatowicz, Jan Śliwiński i Edmund Stromenger. 2) Uchwalono zaprowadzić w biurze Towarzystwa, dla dogodności jego członków, spis dobrze renomowanych firm zagranicznych. 3) Postanowiono, aby Towarzystwo wydawało własne czasopismo. 4) Uchwalono wnieść petycję do p. ministra Gautscha o otwarcie wydziału handlowego przy c. k. Szkole politechnicznej we Lwowie. 5) Przyjęto do wiadomości, że dyrekcja szkoły koronkarskiej w Kańczudze, nadesłała bardzo piękne okazy wyrobów tej szkoły. 6) Przyjęto do Towarzystwa 2 członków rzeczywistych.

Fałszywa pogłoska. Wczoraj dzienniki lwowskie puściły ni z tego ni z owego pogłoskę, że p. Minister Dunajewski ma przybyć z Krakowa do Lwowa. Otóż donieść możemy, że wcale nie było nawet takiego projektu, owszem w sferach towarzyskich naszego grodu wiedziano dobrze, że p. Minister wróci z Krakowa wprost do Wiednia, a jeżeli w tym roku przyjedzie do Lwowa, to chyba tylko w grudniu podczas sesji sejmowej. Zresztą już wczoraj p. Minister Dunajewski wyjechał z Krakowa do Wiednia, gdzie niebawem, za jakie parę tygodni, rozpocznie się wielka praca, mianowicie rokowania z Rumunją, z Niemcami i z Włochami co do traktatów handlowych, a także i z Węgrami co do ustawy wódczanej.

Festyn ogrodowy połączony z przedstawieniem amatorskiem, który odbyć się miał w dniu 12 czerwca b. r. a z powodu niepogody nie przyszedł do skutku, odbędzie się z niezmienionym programem w Stowarzyszeniu katol. rękodz. „Skała" w dniu 19 czerwca b. r.

Komitet festynowy na przyjęcie Najdostojniejszego Cesarzewicza powziął uchwałę, ażeby do bukietu, który ma być wręczony Najdostojniejszej Arcyksiężniczce Stefanji w Krakowie przez Prezydenta miasta Lwowa, koronka otaczająca mankiet bukietu była wykonaną w c. k. szkole koronkarskiej istniejącej przy muzeum przemysłowem miejskiem we Lwowie, gdzie również wykonuje nader misternej i delikatnej roboty chusteczkę koronkową p. Marja Knés nauczycielka tej roboty.

Chusteczka ta wraz z poduszką bardzo ozdobnie i artystycznie haftowaną przez p. Katarzynę Rybak nauczycielkę haftów tej szkoły, mają być ofiarowane we Lwowie w imieniu szkoły Najdostojniejszemu Następcy Tronu jako dar dla Najdostojniejszej Jego Małżonki.

Roboty te będą chlubnym dowodem nadzwyczajnego postępu w stosunkowo w krótkim czasie w tej szkole, a zarazem świadectwem, że Stolica nasza już dzisiaj może się poszczycić wyrobem niezawodnie trudnym w dziedzinie przemysłu artystycznego, jakim są koronka i hafty.

Kółka rolnicze. Dnia 14 b. m. odbyło się posiedzenie zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolnicz. pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa p. Bolesława Augustynowicza, na którem wzięli udział członkowie tegoż zarządu a mianowicie: pp. dr. Stanisław Bieliński, Jan Brajer, dr. Bronisław Dulęba, Walerjan Dzieślewski, dr. Piotr Gross, ks. kanonik Leon Hoterowski, radzca szkolny Mandybur, dr. Tadeusz Rutowski, ks. kanonik Jan Szymonowicz, Albert Wilczyński, ks. prałat dr. Feliks Zabłocki. Nieobecność usprawiedliwili pp. dr. Teofil Ciesielski, Władysław hr. Koziebrodzki, Edmund Łoziński i ks. kanonik Jordan-Rozwadowski.

Po przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia i wysłuchaniu sprawozdania z czynności i zarządu funduszami za czas ubiegły — które osobno podamy — omówiono sprawę ubezpieczania się włościan i zgodzono się na to, że najlepszymi pośrednikami między włościanami a Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie mogą być Kółka rolnicze, które mając stałą organizację w swoim zarządzie miejscowym dają już przeto pewną gwarancję Towarzystwu wzaj. ubezpieczeń. Polecono osobnej komisji w porozumieniu z Tow. wzaj. ubezpieczeń ułożyć szczegółowe warunki, pod którymi spełniłyby Kółka rolnicze powyższe zadanie.

Następnie w sprawie sklepików chrześcijańskich uznano za potrzebne, aby utworzyły się składy hurtowne w miastach powiatowych a w pierwszym rzędzie tam, gdzie już istnieją zarządy powiat. Kółek roln., celem zaopatrywania Kółek rolniczych we wszelkie artykuły miejscowego handlu. Polecono wydziałowi wykonawczemu zająć się zwołaniem Walnego zgromadzenia podczas Wystawy kraj. w Krakowie, w wrześniu.

Minister w kłopocie. Były minister poczt i telegrafów Granet został w tych dniach oskarżony przez swoich dawnych podwładnych o nadużycie władzy urzędowej. Na ręce prezesa obecnego prezydenta ministrów p. Rouvier wpłynęło w tych dniach podanie opatrzone kilkuset podpisami, oskarżające Granet'a o prywatę a mianowicie o obsadzenie ważniejszych stanowisk ludźmi młodemi, bez fachowego wykształcenia i t. p. Nadto kilka nominacji miał p. Granet podpisać w chwili gdy już nie był ministrem. Sprawę całą podniesiono już w Izbie a Paryżanie żądni hecy mają o jednę więcej.

W Barcelonie (w Hiszpanji) odkryto rozgałęziony system okradania poczty i winnych wszystkich aresztowano. Wszyscy są urzędnikami tamtejszego urzędu pocztowego a przy rewizji w ich pomieszkaniu przedsięwziętej znaleziono bardzo wiele przekazów, listów pieniężnych i przesyłek wartościowych.

W Wenecji w drugiej połowie ubiegłego miesiąca otworzono humorystyczną wystawę obrazów tamtejszej kolonji artystycznej. Wystawę zwiedzają bardzo licznie. Wenecjanie cieszą się parodjami obrazów historycznych, krajobrazów i t. p. Wśród krajobrazów zwraca uwagę obraz przedstawiający tiurniurę, która łącząc się z szczytami lodowców alpejskich, tworzy wspaniały i komiczny pejsaż.

Dwie nowe stacje telegraficzne urządzone zostaną: jedna w Julinie, druga w Pieniakach, na czas pobytu arcyk. Rudolfa. Dla Julina za zezwoleniem JEksc. Alfreda hr. Potockiego pociągnięte będą dwa druty do Żołyni, długości półdziewięta kilometra po słupach istniejącej tam stacji telefonicznej. — Stacja w Julinie otwartą zostanie w dniu 30 bm. a zwiniętą po odjeździe dostojnego Gościa. Stacja w Pieniakach zostanie już w tych dniach otworzoną.

Dla utrzymania bez przerwy komunikacji telegraficznej z Krakowem i Lwowem ustanowioną będzie nocna służba na stacjach Łańcut i Rzeszów. Także służbę nocną pełnić będzie w właściwym dniu stacja telegrafu w Złoczowie i na innych stacjach w miarę potrzeby dla utrzymania nieprzerwanej komunikacji ze Lwowem.

W niższej szkole rolniczej krajowej w Jagielnicy odbędą się egzamina dnia 21 bm.

W tych dniach mianowany został pan Aleksander Wachowicz, członek konsulatu rosyjskiego w Urdze, drugim dragomanem misji dyplomatycznej rosyjskiej w Pekinie.

Pan W. jest Polakiem urodzonym w Królestwie a swoje szybkie stosunkowo wyniesienie zawdzięcza wysokiemu wykształceniu i językoznawstwu; włada bowiem biegle oprócz polskiego, rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego, kilkoma językami wschodu, mianowicie tureckim, perskim i chińskim.

Pożar. Wczorajszej nocy spłonęło do szczętu miasto Botuszany w Rumunji. Miasto kwitnące handlowe, liczące przeszło czterdzieści tysięcy mieszkańców przedstawia dzisiaj kupę gruzów nieustannie jeszcze tlejących, a tysiące mieszkańców znajduje się bez dachu i bez środków do życia.— Pożar szerzył się nader gwałtownie i w ogniu siedm osób straciło życie.

Z cyrku. Jutro, a najpóźniej w niedzielę rozpoczną się przedstawienia w cyrku p. Sidolego. Płótno nieprzemakalne na dach cyrkowy już nadeszło, a p. Sidoli przysłał już z Bukaresztu programy swych przedstawień.

Wobec tego, że jeszcze 15 bm. dawał p. Sidoli przedstawienie w Bukareszcie, zachodzi wielkie prawdopodobieństwo, że pierwsze przedstawienie odbędzie się dopiero w niedzielę. — Pogłoski, jakie od kilku dni krążyły po mieście o zabiciu się Fraziniego, to znów o jakiemś samobójstwie itp. są zupełnie bezpodstawne.

Przyjazd trupy cyrkowej jest dla mieszkańców naszej stolicy nader pożądany, bo po odjeździe teatru żadnej rozrywki Lwów nie miałby, gdyby nie pan Sidoli, a żyć wspomnieniami minionych zabaw, to conajmniej nieprzyjemnie.

Doroczne popisy szkoły muzycznej L. Mar... (gra na fortepianie i śpiew) odbędą się w sali kasyna miejskiego w dniach 20, 22, 24 i 25 bm. Początek zawsze o piątej. — Szczegółowe programy i bilety wstępu otrzymać można bezpłatnie w księgarniach i w kancelarji szkoły (rynek l. 9).

Przeszło 70 utworów muzyki klasycznej i nowoczesnej wykonane zostaną na popisach 80 uczennic. — Do szkoły uczęszczało w roku ubiegłym 13... uczennic i uczniów.

Rosyjska para carska — jak dzienniki niemieckie głoszą — ma się udać w tych dniach do Jałty, by powitać bawiącą tam królową serbską. Mają się tam także udać król i królowa Grecji, kr... Danji, książęca para Czarnogóry i Jerzy ks. Karageorgjewicz, a prawdopodobnie także (dodajemy od siebie) cesarz chiński, król Dagomeju i piękna królowa wysp Sandwichskich. — Dlaczegoż sobie żałować w ogórkowych czasach!

Dla śpiewaków, biorących udział w wykonaniu kantaty dla Cesarzewicza przyznała kolej czerniowiecka zniżenie tak zwane *regie* t. j. dla jadących IIgą klasą wynosi opłata $1^{1}/_{10}$ centa od osoby i kilometra zaś dla osób jadących III klasą $^{6}/_{10}$ centa czyli n. p. ze Stanisławowa do Lwowa kosztuje jazda od osoby po 84 centów.

Wpływ niewiast. Czyja to jest zasługa, że w Rosji nie zaprowadzono owych strasznych opłat od paszportów, które proponował minister Wyszne...hradzki?

Niewiast — odpowiada książę Meszczerski w swoim *Grażdaninie*. Pisze on tak w ostatnim numerze:

„Stanowcze nasze wielkoświatowe matrony kumoszki — są czarodziejkami...

„Krzyk ich tak naelektryzował wszystkich dygnitarzy petersburskich, że pozostaje tylko dziwować się... Oto został wniesiony projekt o podniesieniu ceny passportów zagranicznych do kuchni wydziałowej ministerjum skarbu. Krzyk matron odezwał się tak przeraźliwie, jakby je kto żywcem zarzynał i... wzdrygnęły się serca członków rady państwa. Projekt ulotnił się i z alopatycznego stał się homeopatycznym: 12 rs. na miesiąc — i basta!

„Przeszedł projekt w ręce zebrania ogólnego.

„Matrony znów jęły krzyczeć po całym Petersburgu. I oto ojcowie ojczyzny natchnieni przez matrony poczęli perorować *przeciw* projektowi...

Udowodniono, jak dwa a dwa cztery, że im ła...twiejszym jest dla matron dostęp za granicę, tem le...piej dla państwa... a finał był taki: zamiast 5ciu — 10 rubli rocznie za paszport — *et voilà*... Góra porodziła już nie mysz, ale pchłę."

Nowość ogrodnicza. Pewien amator kwiatów opowiada rzecz, mogącą bardzo zainteresować posiadaczy ogrodów i ogródków kwiatowych. Chodzi tu o georginje, te kwiaty, tak znane każdemu, a stanowiące piękną ozdobę jesieni.

Pomyślano o tem, aby je sadzić nie wertykalnie, lecz poziomo. W tym celu łodygom georginji ogrodnicy nie dadzą wzrastać w górę, lecz naginają ku ziemi, utrzymując je w tem położeniu zapomocą kluczek drewnianych lub metalowych. Przy takiem położeniu łodygi, kwiaty wybijają się do góry wertykalnie. Z urządzonych w powyższy sposób krzewów, można wytwarzać najromaitsze kombinacje klomby, obwódki, a nawet mięszając gałęzie różnokolorowych georgiń, wzorzyste, żywe kobierce. W przestrzeniach niezagłuszonych rozesłaną georginją, można sadzić inne kwiaty, odpowiednich kolorów i jednocześnie astry.

Podobno efekt wywołany z takiego układu georginji ma być przepyszny; zaleca się tylko, aby strzed się wszelkich nadłamań łodyg rośliny i rozścielać je mniej więcej równo, aby przykryta liśćmi ziemia, utrzymywała chłód i wilgoć, te dwa niezbędne warunki rozrostu georginji.

Ze świata cyklistów. W drodze z Paryża do Wiednia znajduje się obecnie p. Baby; nota bene drogę tę odbywa na welocypedzie. Pan Baby w roku zeszłym przebył drogę 426 kilometrów w 24 godzinach! Zdaje się to być do wiary niepodobnem, przecież urzędowemi pieczęciami stwierdzona *marszruta* potwierdza prawdę tej podróży. Po tem łatwo się można było spodziewać, że i tę nową podróż z Paryża do Wiednia odbędzie w oznaczonych dniach siedmiu. Ma on telegraficznie zawiadomić swoich przyjaciół i znajowych wiedeńskich o chwili swego przybycia.

Do Medjolanu wybrali się w tych dniach dwaj bicykliści wiedeńscy pp. Purscheler i Terser; pierwszy z nich liczy 40, drugi 18 lat życia; i drogę przez Alpy, wśród burz i zawiei, przebyli w 2... dniach, a z tych 10 dni stracili na czekaniu na naprawę swych uszkodzonych bicykli. Potrzebowali więc 11 dni na przebycie drogi z Wiednia przez Karyntję i Tyrol do Medjolanu, skąd przez Magenta udali się do Turynu. Z Turynu zamierzają obydwaj wrócić do Wiednia drogą na Genuę, Florencję, Bolonję, Wenecję, Tryjest i Grac. — Pomimo poniesionych trudów podróży obydwaj sportsmeni cieszą się najlepszem zdrowiem.

Królowa uczennicą prof. Hermanna. Do najgorliwszych zwolenników czarnoksiężnika należała księżniczka Marja Henrjeta, córka palatyna arc. Józefa. Minęły lata. W r. 1882 Hermann osiągnąwszy już sławę europejską pojechał do Ostendy na kurację. Po drodze zatrzymał się w Brukseli. Zaledwie kilka godzin bawił w mieście, gdy jeden z dworskich urzędników przybył do niego z zapytaniem, czy on jest tym samym Hermannem,

który popisywał się przed laty na dworze palatyna. Na twierdzącą odpowiedź, zaprosił go urzędnik w imieniu królowej do pałacu i tam zastał swą zwolenniczkę księżniczkę Henrjetę jako królowę Belgów.

Królowa przyjęła go nader łaskawie i uprosiła Hermanna, żeby w Ostendzie przed nią jeszcze raz wystąpił ze swemi sztukami. — W ostatnie oświadczyła Marja Henrjeta gorącą chęć nauczenia się „czarnoksięstwa“ a Herrmann, który nikogo w arkana swej sztuki nie wtajemniczał, przyrzekł ją nauczyć pod warunkiem, że lekcje będą udzielane bezpłatnie. Przez 4 tygodnie odbywała się pilnie nauka, a przy odjeździe ofiarowała monarchini dla żony Herrmanna kolję i kulczyki wartości 20.000 fr. Królowa była nader pojętną uczennicą i dzisiaj matka arcyksiężny Stefanji jest znakomitą „czarnoksiężniczką“ — naturalnie ze swemi sztukami popisuje się tylko w kole najlepszych znajomych i przyjaciół.

Literatura i Sztuka.

Mowa żałobna wypowiedziana na pogrzebie ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza d. 23 maja b. r. przez ks. Wł. Chotkowskiego wyszła w ozdobnem wydaniu w drukarni *Czasu* w Krakowie.

Cenny ten utwór swady żałobnej przypomina najlepsze czasy naszego kaznodziejstwa, którego ogólny poziom dzisiaj nie znajduje się, niestety, na tym punkcie, jaki nietylko ze względów religijnych byłby pożądanym. Z radością witać tedy należy każdy nabytek kościelnej retoryki zwłaszcza, jeśli ów nabytek, jaśnieje tylu zaletami, jak wymieniona mowa i jak w ogóle wszystkie przez ks. Chotkowskiego miane.

Rozpoczyna się mowa 15 wierszem I rozdziału Genezy: „Nie bój się Abrahamie, jam jest obrońcą twoim i zapłatą twą zbytnie wielką“.

„Hetman, a bardzo wielki poległ w Izraelu“, nie z tych, co niegdyś wiedli naród na pola zwycięztw i sławy, ale z tych, co stanęli wśród upadłego narodu do walki zarówno niewdzięcznej, jak koniecznej. Nie trwonić sił narodu, lecz je ścieśniać, to było zadanie jego przewodnie. Więc „zeszedł z życia, nietylko młodzieńcom, ale i wszemu narodowi pamiątkę śmierci swej na przykład cnoty i męstwa zostawiwszy.“

Na tarczy swej wypisał jedno tylko słowo: służę, a służył tylko Bogu i ojczyźnie.

Te ogólne kontury wypełnia następnie mowa szczegółami z życia nieboszczyka, dokumentującymi to, co powyżej powiedziano i dochodzi do zapewnienia, że zgasły będzie zyskiwał w narodzie coraz większe uznanie w miarę, jak jego posiew wschodzić zacznie. W jego postaci widzieć będą wszyscy obraz Polski odradzającej się, pragnącej służbą, pracą, posłuszeństwem i karnością naprawić to, co zepsuła krnąbrność i niesforność, pycha i lenistwo.

Więc uczyć nam się na jego trumnie, tej wielkiej sztuki życia, która zapłaty oczekuje od Boga: uczyć nam się, że ojczyzna nie tyle rządów, ile usług naszych oczekuje.

Prześlicznym zaś ustępem pełnym wzniosłej poezji, jest zakończenie.

„Niechajże mu na grób z każdą wiosną otrząsają liście drzew i kwiatów rosę łez, które z żalu po nim, kraj cały w sercach żywi, a gdy w konary drzew zaszumi wiatr od Karpat, niech mu szepczą cichą muzykę, odgłos modlitw naszych, które za spokój jego duszy, jak nieustanny dług wdzięczności z miast i siół naszych, będą przed tron Boży się wznosić, aby mu Bóg był „zapłatą zbytnie wielką.“

„Połóżcie mu na grobie napis krótki, jak to zwykli byli czynić Grecy dla zasłużonych ludzi swoich: tu leży mąż zacny, Mikołaj Zyblikiewicz...“

Taki ton podniosłości, zjednoczony z rzewnym żałobnym nastrojem, osłonięty w formę mimo całej iście ewangelicznej prostoty nadzwyczaj misterną, owiewa całą mowę i przykuwa do siebie umysł czytelnika tak samo, jak przykuwał umysły słuchaczy. Poczucie artystyczne znajdzie tu dla siebie obfity pokarm i mimowoli nawet będzie musiało zjednoczyć się z poczuciem religijnem, stanowiącem ową szeroką podstawę, na której się oparła cała mowa. Jest ona przytem pełna zdrowych myśli społecznych i jako taka ma doniosłość aktualną, doniosłość tem większą, iż na religji i etyce chrześciańskiej ugruntowaną.

„Pieśń o dzwonie“ *(Lied von der Glocke).* Niezrównany ten poemat Szyllera usilowano już niejednokrotnie przyswoić polskiej literaturze przekładowej. Pierwszym, który — o ile nam wiadomo — pokusił się o to, był J. N. Kamiński, i przyznać potrzeba, że żaden z późniejszych tłómaczy szyllerowskiej „Pieśni“ nie osiągnął równie pomyślnego rezultatu. Ale przekład Kamińskiego nie jest tak wiernym, jak być powinien wedle dzisiejszych wymagań; szczególniej pod względem naśladowania rytmów niejedno dałoby mu się zarzucić. Skutkiem tego nie nadaje się też on jako tekst polski do utworów muzycznych P. Lindtpaintnera i A. Romberga. Brak przekładu pod względem rytmicznym wiernego odczuwać się daje szczególniej kołom muzykalnym, zmuszonym w skutek tego wykonywać wspomniane utwory muzyczne w tekście niemieckim.

Brakowi temu właśnie postanowił zapobiedz p. Tytus Słoniewski, wydając swój nowy przekład (w Przemyślu u Żupnika i Spółki), ściśle w rytmach zastosowany do pierwowzoru. Tłómaczowi przyznać należy, iż adaptacja do celów muzycznych rzeczywiście mu się udała. Tekstem bowiem przezeń zestawionym da się bez wszelkich trudności zastąpić tekst niemiecki, co nasi muzycy przyjmą zapewne z niekłamanem zadowolnieniem do wiadomości. Ubolewamy jeno, że p. Słoniewski nie zdołał zastosować się do wymagań innych: że przekładowi nie nadał tych zalet, które niezbędnie zdobić powinny każdy utwór poetycki. Sposób wierszowania jest u niego dość prymitywny; tchnienie poezji, owiewające oryginał, na każdym niemal kroku znika, wyparte pasowaniem się z trudnościami, którym pióro p. Słoniewskiego nie umiało widocznie sprostać. Technika rymowa, tak udoskonalona za dni naszych, pozostawia w przekładzie wiele do życzenia; co się zaś tyczy myśli autora, to jest ona przeważnie wiernie zachowaną, ale do jej należytego wyrażenia brakło muzie pana Słoniewskiego sił i zręczności. Takie frazesy, jak „Stoi formy z gliny krąg“, „Wszystkie siły dążą w jaw“, „Dzwon wyje na gardzicieli kształt, poświęcon do pokoju tonu“ i inne, zdradzają brak wprawy koniecznej dla poety a jeszcze bardziej dla tłómacza gienjalnego utworu muzy obcej.

Moglibyśmy również p. Słoniewskiemu poczynić pewne zarzuty co do języka; wyrazy, jak „współjęczeć“, „woniony“, „śpichru“ (drugi przypadek od *śpichrz*), „żyźniony“, „schrona“ (zamiast *schron)*, „wdzięczyć (komu co)“ itp., — użyte w dobrej wierze bądź dla rymu, bądź dla rytmu — przekraczają granicę dozwolonej *licentiae poëticae*.

Usprawiedliwia tłómacza poniekąd trudność zadania. Przekład „Pieśni o dzwonie“ może być polem popisu jedynie dla pióra, które polot poetycki łączy z wyrobioną do doskonałości techniką, a — nie ubliżając p. Słoniewskiemu — ośmielimy się twierdzić, że brak mu zarówno jednego jak i drugiej. Sądzimy też, że byłby większą naszym muzykom oddał przysługę, gdyby chciał poprzestać na stosownem przerobieniu pięknego przekładu Kamińskiego, jakkolwiek wiemy doskonale, że i to zadanie jeży się od mnóstwa trudności.

* **Echa muz. teatr. i artyst.** wyszedł numer 192 i zawiera: Odezwa od redakcji. — Współcześni krytycy (Kazimierz Kaszewski z portretem) przez Wal. Marrène. — Walenty Gref Bakfark nadworny lutnista Zygmunta Augusta przez Aleksandra Polińskiego. — Przegląd malarstwa przez Wojciecha Gersona. — Piękny nieznajomy nowelka przez M. Forrester, tłóm. z angielskiego Hajota. — Marjana Gawalewicza powieści i nowelle przez Al. — Fortepiano — manja przez J. Kl. — Nasz stół redakcyjny przez J. Kleczyńskiego. Przegląd dramatyczny. — Kronika. (Teatr. — Muzyka. — Repertoar teatrów warszawskich). — Feljeton: Małżeństwo Apfel, komedja w 4 aktach przez Kazim. Zalewskiego (ciąg dalszy).

Rozmaitości.

— **Powtórna zima na Islandji.** Ostatnia poczta z Islandji, zawierająca wiadomości z 4 maja, donosi, że tę wyspę nawiedziła powtórna zima. Od kilku tygodni zaczęła się już wegetacja rozwijać pod wpływem powietrza wiosennego, aż nagle 21 kwietnia nadpłynęły lody biegunowe, a z niemi mróz i śnieg dały się wyspie dotkliwie we znaki. Znaczna ilość lodu, poruszona wiatrem północnym, popłynęła na Atlantyk, ale zostało go jeszcze bardzo dużo w zatokach i portach. Mieszkańcy obawiają się skutków tych lodów, bo wiedzą z doświadczenia, że jeżeli lody nie odpłyną, lato na wyspie będzie bardzo zimne, a nawet mroźne, wstrzymujące wegetację. W roku 1869 przeleżały lody aż do sierpnia, a w 1884 do połowy lipca. Cała nadzieja Islandczyków jest w tem, aby wiatr pomyślny odpędził lody na morze.

— **Cesarz niemiecki** od pewnego czasu, chcąc łatwiej zasnąć, każe sobie wieczorem głośno czytywać. Monarcha wybiera sam lekturę i niedawno dał adjutantowi jakąś powieść Zoli Zaledwie adjutant przeczytał pół stronnicy, cesarz kiwnął nań, aby przestał i rzekł: „Chciałem się też raz dowiedzieć, co może stworzyć nowoczesna szkoła realistyczna; przekonałem się, że książka ta jest dobrze napisana ale więcej z niej się nic dowiedzieć nie chcę, bo na ten krótki przeciąg czasu, który mi jeszcze do przeżycia pozostaje, pragnę zachować złudzenia, jakie mam, co do ludzi i nie chcę ich poznać w całej ich brzydocie.“ Poczem monarcha wziął z rąk adjutanta książkę i wręczył mu wzamian tom poezji Scheffl'a.

— **Pomnik 500 w Rzymie.** Bezpośrednio po tem, gdy wieść o klęsce pod Dogali się rozeszła, gdzie 500 włoskich żołnierzy z nadludzkiem męztwem czoło stawiało 20 kroć liczniejszym zastępom Abissyńczyków, postanowiła Rada miejska w Rzymie przestrzeń pomiędzy dworcem kolei a termami Dyoklecjana nazwać „placem Pięciuset“ i na nim wznieść pomnik na cześć poległych pod Dogali a zarazem na cześć kilkudziesięciu przy życiu pozostałych. W dniu 6 b. m. został też pomnik w obecności króla i jego rodziny, tudzież tłumów zaproszonych gości i publiki odsłonięty.

Po prawej stronie pomnika stało nie wielu niedobitków z pod Dogali, których po okropnej potyczce potrafił kapitan Tanturi zgromadzić około siebie i po kilkunastudniowem błąkaniu wśród groźnych niebezpieczeństw do fortu M'Hullu doprowadzić zdołał. — Wszyscy nosili jeszcze ślady doznanych przejść. — Król podjechał do szczupłej garstki i rzekł wzruszonym głosem: „Cieszy mię to, że was tu widzę, jesteście dzielnymi żołnierzami i ojczyzna o was nie zapomni nigdy.“ Każdy z żołnierzy stał jak posąg a w twarzach ich malowało się naprzemian to wzruszenie to zakłopotanie, a gdy król Humbert się oddalił niejeden otarł łzę, która mimowolnie do oka napłynęła. — Król stanął przed pomnikiem, zasłony podniesiono i wśród dźwięków muzyki i radośnych okrzyków publiczności pomnik został odsłonięty.

Następnie burmistrz miasta ks. Torlonia miał krótką przemowę i uroczystość się zakończyła — a raczej dopiero się rozpoczęła. Gdyż zaledwie linja wojska ustąpiła, lud rzucił się tłumnie do żołnierzy z pod Dogali, kobiety obrzucały ich kwiatami a mężczyzni ofiarowywali cygara, prezenta i ciągnęli ich na wino. Niektórzy z żołnierzy musieli wprost przed miłą natarczywością uciekać, a jeśli który z nich na ulicy się pokazał, to żaden opór nie pomagał, chcąc nie chcąc musiał iść gdzie go proszono, pić i jeść do woli i po raz setny opowiadać szczegóły przeprawy z pod Dogali.

Pomnik składa się z obeliska małego z czasów Ramzesa a przed 2 laty około kościoła *della Minerva* wykopanego, który z granitowego etruskiego grobowca wystrzela w górę. Po czterech rogach pomniku znajdują się orły sabaudzkie, naokoło podstawy wije się wieniec laurowy, a na przedniej stronie błyszczy z spiżu liczne historyczne S. P. O. R. Po bokach obelisku są wyryte imiona i nazwiska 548 poległych.

— **Epizod z życia artystki.** Podobnie jak wiele innych pierwszorzędnych artystów tak i p. Wolter, ta Rachel niemieckiej sztuki zaczęła od włóczęgi po małych teatrzykach prowincjonalnych węgierskich. Wędrując z nędzną trupą, do której należała, zajechała pewnego razu do Stuhlweissenburga, gdzie była zmuszoną, wskutek niemożebności wydobycia zaległej gaży od dyrektora, który złe interesa robił, pozastawiać resztki swoich ruchomości. To jednak nie przeszkodziło dyrektorowi żądać, ażeby w jednej sukienczynie, jaką jeszcze miała i w której chodziła po ulicy, grała... „Dziewicę Orleańską.“ Wolter naturalnie nie chciała na to przystać — sprawa poszła przed kratki. Salomon — sędzia zawyrokował, że publiczność miejsca abonamentowe naprzód zapłaciła, że więc za swoje pieniądze musi się zabawić! — A gdy „Dziewica“ stanowczo się opierała wystąpić w kostiumie XIX w., została pod zbrojną eskortą strażników policyjnych zaprowadzoną na scenę, gdzie ją zmuszoną do grania. Na drugi dzień jednak został dyrektor zbudzony wiadomością, że Joanna D'Arc po północy piechotą wykradła się za mury miasta i drapnęła — nie wiadomo dokąd.

— **Odkopanie miasta Sybaris we Włoszech.** W 510 r. przed Nar. Chrystusa Pana zawrzała krwawa walka między Krotończykami a Sybarytami, którym nieprzyjaciele zazdrościli skarbów, majątku i dobrobytu. Sybaryci ulegli w tej walce, a Krotończycy, zburzywszy miasto, skierowali na gruzy jego rzekę Crates. Dwa tysiące lat przeszło spoczywają pod korytem rzeki Crates ruiny zamożnego niegdyś miasta, które rząd włoski odkopać postanowił, powierzywszy te prace profesowi Violi, który już się sprawą tą zajął.

— **Największą** drukarnię w świecie jest amerykańska rządowa w Waszyngtonie. Przy zestawianiu etatu oceniono ten zakład w r. z. w wysokości 2793 miljonów dolarów; urzędnicy otrzymali pensji 14.484.79 dol.; zecerzy, drukarze i maszyniści otrzymali zapłaty 1.959.619.097 dol.; za papier zapłacono 125.615.24 dol. Dla senatu wygotowała ta drukarnia robót za 133.456.005 dol., dla Izby reprezentantów za 303.468.013 dolarów. Do korektur spotrzebowano papieru za 789.067 dolarów.

— **Przekonywający powód.** W łonie rady miejskiej miasteczka Y., powstał zacięty spór z powodu, iż stowarzyszenie „Fauna“ zażądało 100 marek subwencji na urządzenie projektowanej wystawy drobiu. Kilku członków rady zauważyło, że w razie zadosyć uczynienia podobnemu żądaniu i inne stowarzyszenia, a szczególniej śpiewackie, dopominać się będą o pomoc ze strony miasta. Wówczas jeden z radzców, głosujących za uchwałą subwencji, powstał i zawołał z oburzeniem: „Głupstwo, śpiewać każdy potrafi, ale jajka znosić nikt“ i śród ogólnej wesołości uchwalono stumarkowy kredyt.

— **Panika w kościele.** W katedralnym kościele w Chiotuahna (w Meksyku) podczas nabożeństwa, gdy tłumy zalegały świątynię, zajęło się od świec pokrycie ołtarza, a lud przejęty obawą, począł się tłumnie cisnąć ku drzwiom i wyjściu. W natłoku zginęło kilkoro dzieci a bardzo wiele kobiet odniosło lżejsze lub większe uszkodzenia cielesne. Pożar szczęśliwie stłumiono.

— **128.000** miljonów marek wynosi — według obliczenia profesora Juraschka na podstawie tabel statystycznych Hübnera — ogólny dług wszystkich państw na kuli ziemskiej.

Większe państwa świata zajmują w tym stosunku następujące miejsca: Pierwsza idzie Francja (29.708), potem Anglja (15.296), Rosja (14.625), Austrja (9110), Włochy (8874), Półn. Ameryka (7199), Hiszpanja (5149), Prusy (4013), Turcja (3180), Portugalja (2162), Egipt (2119), Japonja (2097), Niderlandy (1799), Belgja (1392), cesarstwo niemieckie bez poszczególnych państw (640), Szwecja (400), Danja (108) i Szwajcarja bez długów kantonowych 29 miljonów marek.

— **Także różnica.** Pewien izraelita, nazwiskiem Icek Cholera, w drodze urzędowej zażądał rektyfikacji swego nazwiska, gdyż ojciec jego nazywał się .. Choroba. — Według dowodzeń petenta zmiana nastąpiła przez omyłkę przy spisywaniu aktu metrycznego i na dowód składa akt zejścia swego rodzica, w którym figuruje nazwisko Choroba.

— **Okropny dramat** rozegrał się w wiosce chińskiej Ihs-y-Sehib. Trzystu ludzi, niemających określonego zajęcia, zebrało się w wymienionej wiosce. Ludność miejscowa oburzona napływem nieproszonych gości, postanowiła rozpawić się z nimi po swojemu. Podmówiono ich, aby przenocowali w świątyni, a ci usłuchali. — W nocy zabili mieszkańcy wszystkie drzwi i okna budynku i na czterech rogach podpalili. — 260 nieszczęśliwych znalazło śmierć w płomieniach, a tylko 40 zdołało się ocalić.

— **Znany humorysta amerykański** Clemens, piszący pod pseudonimem Marka Twaina, zamieszcza w ostatnich numerach czasopisma *„Century“* cały szereg wyciąg z kajetów małych yankesów. Najciekawszem jest tam charakterystyka małych panienek, przepisana nibyto ze skryptur jedenastoletniego chłopca“. Panienki są niezmiernie pyszne, trzymają się prosto jakby kij połknęły, pragną błyszczeć swojemi dobremi manierami i dlatego zachowują się bardzo przyzwoicie. Myślą o strojach dlatego bawią się lalkami i gałgankami, płaczą, gdy zobaczą krowę a boją się wszelkiej broni. Przesiadują ciągle w domu a w niedzielę idą do kościołów i żalą się, że boli je... brzuszek. Śmieją się z chłopców, że mają brudne ręce i obuwie ale same nie potrafią grać w palanta. Żałuję tych nieszczęśliwych! Przypuszczam, że żadna z nich nie zabiła wróbla nawet. Zwykle naśmiewają się z chłopców ale wkrótce żałują tego i zaczynają ich kochać. Wieczorami siadują w oknach i nibyto zachwycają się księżycem. Omal nie zapomniałem, że zawsze lepiej umieją swoje lekcje od chłopców.“

Charakterystyka małego obywatela wolnej Ameryki z małemi zmianami da się zastosować i do naszych małych panienek.

— **Wspomnienie z wyprawy krymskiej.** Jenerał Saussier, obecny komenderujący Paryża, był świadkiem dramatu familijnego, o którym lubi często swym przyjaciołom i znajomym opowiadać. Jako podporucznik brał udział w wyprawie krymskiej i tam na polu walki zawarł naściślejszą przyjaźń z młodym kolegą nazwiskiem Gauthier. — Gauthier był bardzo poważny i można było poznać, że jakiś smutek, jakaś nieodgadniona tajemnica jest powodem jego nienaturalnego usposobienia. — Pewnego razu, gdy obaj przyjaciele leżeli w rowach, a kule gęsto nad ich głowami przelatywały, zapytał Saussier Gauthiera o przyczynę jego zamyślenia i smutku. Wówczas młody porucznik opowiedział, iż jest nieprawem dziecięciem, a o tem dopiero dowiedział się w Krymie z listu matki, którą zawsze za wdowę uważał. Zaintrygowało to Saussiera i począł wypytywać o bliższe szczegóły, których Gauthier wcale przed nim nie ukrywał. Matka jego była narzeczoną ks. P., attaché rosyjskiego poselstwa w Paryżu — i książe miał zamiar ją poślubić. O zamierzonem małżeństwie dowiedział się car Mikołaj, który uważając to za mezalians, powołał młodego księcia na swój dwór i pozostawił mu dwie drogi do wyboru: albo Sybir albo małżeństwo z jakąś miljonową damą dworską. Młody P. nie chciał na to przystać, gdyż matkę kochał rzeczywiście a nadto był zobowiązany już jako człowiek honoru do zaślubin.

O całem tem zajściu dowiedziała się moja matka — opowiadał Gauthier — i wówczas, obawiając się o los ukochanego i znając niezłomny charakter cara Mikołaja, napisała do księcia P. list z oświadczeniem, iż dłużej czekać na niego nie chce lecz znalazłszy człowieka, który mimo przeszłości chce ją poślubić, oddaje mu swą rękę. Książe temu uwierzył, robił matce gorzkie wyrzuty, w końcu poddał się woli cara, awansował szybko i dziś — kończył Gauthier — jest komendantem Sebarstopolu.

Gauthier musiał tedy walczyć przeciw własnemu ojcu. Przy jednej z potyczek zeszli się ojciec i syn. — Gauthier podniósł pistolet na księcia, lecz w ostatniej chwili poznał w nim ojca i broń opuścił. Jenerał P. strzelił i ciężko ranny Gauthier padł na ziemię. Po skończonej walce pytał się książe osobiście Gauthiera, dlaczego go oszczędzał. Wówczas Gauthier na tyle jeszcze miał sił, iż opowiedział całą historję, pokazał list matki i skonał. Zrozpaczony ojciec, który zawsze w głębi serca kochał swoję pierwszą narzeczonę — szukał umyślnie śmierci, i dnia następnego rzucił się w największy grad kul i bohaterską śmiercią poległ.

— **Z dwojga złego lepiej wybierać mniejsze złe** Baronówna Helena Rotszyldówna w Paryżu wychodzi za mąż za belgijskiego oficera kawalerji, v. Zuylen. Ma to być małżeństwo z miłości, dla którego stanowcza w swojej woli baronówna zwalczyła już wiele przeszkód rodzinnych. Obecnie w dziennikach paryskich kursuje interesujący aforyzm matrymonjalny, wypowiedziany przez pannę Rotszyldównę. Gdy jej przekładano, że ów oficer ubiega się o nią głównie dla dwunastu miljonów posagu, odparła: „Lepiej, będąc młodą, wyjść za mąż choćby dla pieniędzy, niż zostać starą panną — pomimo pieniędzy.“

Część ekonomiczna.

= **Projekta kolejowe.** Eustachy ks. Sanguszko i dr. Stanisław Biesiadecki starają się o koncesję na podjęcie robót przedwstępnych dla budowy kolei drugorzędnej lub lokalnej z Jasła na Dębowiec, Żmigród i Grab do Polanki lub też na Żmigród, Duklę i Barwinek ku granicy węgierskiej do połączenia z linją Preszów Bardjów.

Ponieważ techniczne roboty przedwstępne na linji Jasło-Dębica już są rozpoczęte, a po stronie węgierskiej ma być zamierzone przedłużenie kolei Preszów-Bardjów aż do granicy galicyjskiej, przeto chcą wymienieni wyżej panowie linję Jasło-Dębica-Nadbrzezie przez Dembowiec, Żmigród, ewentualnie Grab, Polankę, Zborów, lub też Duklę-Barwinek połączyć z Węgrami.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu kwietniu roku 1887 wyrobiono w 436 gorzelniach galicyjskich ogółem 3.070.791 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie skarbowym tarnopolskim, 105, w których wyrobiono 837.090 opodatkowanych stopni alkoholu, następnie w powiecie skarbowym brodzkim 73 (574.001), przemyskim 44 (458.240), rzeszowskim 34 (157.020), kołomyjskim 38 (297.595), sanockim 31 (160.732), tarnowskim 21 (98.939), stanisławowskim 28 (241.689), krakowskim 25 (100.131), lwowskim 17 (118.267), samborskim 17, (116.244), nowosądeckim 3 (10.244).

= **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu kwietniu roku 1887 wynosiła produkcja soli w Galicji 77.417 centnarów met., sprzedaż zaś 84.498 cent. metr. W tym samym miesiącu roku 1886 wynosiła produkcja 83.532 cent. metr., sprzedaż zaś 86.360 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu marcu roku 1887, wyprodukowano o 6.115 cent. metr. mniej, sprzedano zaś o 1.862 centn. metr. mniej niż w tym samym miesiącu roku 1886.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 czerwca rb. wybuchła zaraza wąglikowa w Hankowcach i otręt u koni w Nowosiółkach.

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza wąglikowa w Lubieczku i świerzb u koni w Uhrynowie i w Budzanowie.

Wiedeń 15 czerwca.

(Z) Zaledwie świat uspokoił się nieco o stan zdrowia niemieckiego cesarza i następcy tronu, a już znowu musi się zajmować słabością innej wysoko postawionej osoby, mianowicie ks. Bismarka. Nowina ta zirytowała giełdę tak dalece, że nawet gdy nadeszło doniesienie, iż słabość kanclerza nie jest wcale niebezpieczna, humor spekulacji nie mógł się jakoś poprawić.

Chwilowe niekorzystne wrażenie wywarła także pogłoska o odroczeniu ciągnienia losów serbskich — kiedy jednak właściwy powód odroczenia ogłoszono publicznie — ustało także niemiłe jego wrażenie. Później zajmowano się prawie wyłącznie staatsbahnami, które skutkiem wykazanego a 21.812 zł. wynoszącego minus znacznie spadły, szerząc zniechęcenie w sferach finansowych. Po za tym papierem nie zdarzyło się zresztą nic uwagi godniejszego — cisza panowała zupełna. Podzielał ją także Berlin chociaż Towarzystwo dyskontowe ze względu na jutrzejszą subskrypcję na obligacje kolejowe włoskie wszelkich dokładała starań, aby podtrzymać dobre usposobienie.

Porównanie kursów dzisiejszych ze wczorajszemi wypada na niekorzyść targu dzisiejszego.

Notowano: kredyty austr: 284·50—283.40, bankvereiny 94·80—94, laenderb. 232·50, uniony 212·25, ludwiki 207·50, czern. 223·50 renta wspólna 81·60, srebrna 82·85, złota austr. 112 50, pap. 5% 96·95, złota węgier. 102·10, pap. 5% 88·10, ruble 1.14.

Telegramy „Przeglądu.“

Londyn 17 czerwca (pryw.) Z Kalkuty donoszą, że zapewne przed 23 b. m., zanim się zacznie ramazan, przyjdzie w Afganistanie do rozstrzygających wypadków i Karawana w drodze do Kabulu została obrabowaną, a bratanka gubernatora Kandeheru uprowadzono. Emir ściągnął pod Kudehar 900 nowych rekrutów. Emir będzie zmuszony przejść do zaczepnego działania, gdyż powstańcy fortyfikują się, siedzą spokojnie i podatków nikt nie płaci. Emir jest tak znienawidzony, że Anglja zgoła nie może pomagać mu, żeby przeciw sobie całego fanatyzmu Afganów nie zwrócić. Nie może ulegać wątpliwości, że zajęcie Kerki przez Rosji jest etapą do bliskiego zajęcia Badakszanu i Heratu.

Berlin 17 czerwca (pryw.) Przyspieszony powrót do Berlina ambasadora rosyjskiego Szuwałowa uważanym jest jako symptom wielce pokojowy i dowód ponownego zbliżenia się między Niemcami i Rosją.

Sofja 17 czerwca (pryw.). Ma to wielkie znaczenie, że sobranje zwołuje prezydent z własnej inicjatywy, bez udziału rządu, który zatem nie bierze na siebie odpowiedzialności, lecz ani może, ani chce sprzeciwić się. Większość posłów sobranja jest za polityką zwłoki i wyczekiwania. Nie można atoli zaręczać czy stronnictwo czynu nie przemoże i sobranje nie narzuci regencji faktów dokonanych.

Berlin 17 czerwca. Parlament załatwił w drugiem czytaniu ustawę o podatku od cukru.

Cesarz jadł wczoraj obiad przy stole, pracował do godziny 9¼ wieczorem i spał w nocy z małemi przerwami dobrze. Z wyjątkiem kataru nie zaszła w zdrowiu sędziwego monarchy żadna istotna zmiana.

Ks. Wilhelm pruski odjechał przedpołudniem do Londynu.

Paryż 17 czerwca. Posiedzenie Izby deputowanych. Izba odrzuciła wniosek Steenackera, aby komisję izbową, mającą opracować wniosek do ustawy wprowadzacej taksy od przebywających we Francji cudzoziemców wezwać do zdania sprawy z dokonanych prac. Rouvier, występując przeciw wnioskowi, przestrzegł, iżby nie używano wyrazów, mogących zamącić stosunki Francji z zagranicą.

Bukareszt 17 czerwca. Pożar w Bottuszanach wreszcie stłumiono. Zniszczył on około 1.000 domów (patrz Kronikę).

Lipsk 17 czerwca. W procesie o zdradę stanu ukończono już wywody. Wyrok zapadnie jutro (18-go) w południe.

Berlin 17 czerwca. Kanclerz był popołudniu na audjencji u cesarza i odjechał potem do Friedrichsruhe.

Sofja 17 czerwca. Agencja *Havasa* twierdzi, że doniesienie, jakoby zakazano odprawiać publicznych modłów za cara i zniszczono rosyjskie nagrobki w Plewnie, jest czczym wymysłem.

Zagrzeb 17 czerwca. Dotąd wybrano 82 członków partji narodowej i 13 opozycjonistów.

Belgrad 17 czerwca. Poseł petersburski pułkownik Gruics, mianowany został ministrem wojny.

Paryż 17 czerwca. Izba deputowanych podjęła na nowo obrady nad ustawą wojskową, odrzuciwszy przeciwny wniosek Kellera, o utrzymanie ustawy z roku 1872. Ciąg dalszy obrad w sobotę.

Monachjum 17 czerwca. Arcyksiążę Rudolf złożył księciu regentowi wizytę, poczem tenże mu ją oddał. Na obiedzie był arcyksiążę u ks. Leopolda. W nocy wyjechał do Londynu.

Wiedeń 17 czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawy o orzeczeniach władz wojskowych, o zmianie postępowania egzekucyjnego, o zawieszeniu sądów przysięgłych w Kotarze, wreszcie o wieku minimalnym przyjęcia do gimnazjum.

Simla 17. czerwca. Według doniesienia z 9 czerwca do *Biura Reutera* około 500 ludzi z garnizonu w Heracie podniosło bunt. Lojalna załoga zmogła buntowników, którzy stracili 50 ludzi w zabitych i mnóstwo rannych. Przywódzców buntu odesłano do Kabulu. Załoga lojalna straciła 30 ludzi w zabitych.

Berlin 17 czerwca. Parlament po ożywionej dyskusji uchwalił atakowane przez Windthorsta przedłożenie do ustawy o burmistrzach płatnych w Alzacji i Lotaryngji, następnie uchwalił projekt ustawy o zastosowaniu ustaw państwowych do spraw podpadających dotychczas pod ustawy krajowe w Alzacji i Lotaryngji. Dzisiaj odbyło się trzecie czytanie rozmaitych ustaw.

Z zbożowych targów.

16. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.25—8.7[illegible]	8.10—8.60	8.——8.55	8.50—8.85
Żyto	5.20 5.7[illegible]	5.10—5.5[illegible]	5.10—5.50	5.40—5.85
Jęczmień	3·50—5.70	.——6.70	4.——6.70	4.25—7.25
Owies	3.50—4.50	4——4.50	3.70—4.50	4.10—4.50
Groch	4.75 7.—	4.50 7—	4.25 6.5[illegible]	4.75 7—
Wyka	3.80 4.50	3.85—4.40	3.50—4.50	4.——4.75
Rzepak	9·50 9.95	9.40 9.80	9.35 9·80	9.50 10—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	25.—44—	22.—42—	22.—40	25.—40.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40—55—
Konic. szwed.	48—60—	—.—.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3. — 30 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 23.50 **Wiedeń** 17 czerwca. Pszenica od 9·20 do ·—. Żyto od 6·70 do ·— Okowita 25.50— do —·—. — **Berlin** 17 czerwca Pszenica 171.50 do 191 — Żyto 126 - do 130.50 Okowita 67 30 do —.—. **Peszt** 17 czerwca Pszenica 8 70 do —·— Żyto 6.10 do —·— Okowita 25 — do 25.25

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 17. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·40 Renta wspólna srebrna 82·60 Renta 4% złota 112.40. Renta 5% papierowa 96·85. Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 283·10. Funty szterlingi 126·60. Napoleondory 10·05—. Marki niemieckie 62·20—

Lwów. Z Izby handlowej, 16 czerwca 1887.

1. Akcje za sztukę.

Bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	—	210	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224	75	228	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	-	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	40	100	40
„ „ „ 5 „ prem.	102	25	103	25
Banku krajowego 4½% w. a	96	—	97	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½% .	94	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	16	50	18	50
„ Stanisławowa	28	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·92	6·02
Napoleondor	10·04	10·14
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·13¾	1·15¾
100 marek niemieckich	61.75	62.50

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mięszan.)	12.38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa. Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa. Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczon grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m rano.

20)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— —

(Ciąg dalszy).

Najpierwsi ukazali się Jack Greville i Allen Grey; za nimi zaś słowny zwykle Drummond, który, przywitawszy gospodarza, zaczął od razu pytać o St. Mara w przekonaniu, iż tenże eskortuje miss do Colosseum.

— O, nie! — przerwał Clealand, marszcząc brwi niechętnie. — Jeżeli ani ja, ani nawet stary Irlandczyk Michał, nie pojechaliśmy po nią, to dlatego jedynie, że sam dyrektor przyrzekł mi opiekować się Verą i osobiście odwieść ją tutaj. Hawksley jest nieocenionym towarzyszem dla tak młodej jak moja siostrzenica osoby.

— Oto przybywają właśnie — zawołał Greville, usłyszawszy turkot zatrzymującego się już pojazdu.

Zbliżyli się wszyscy do okna.

— To konie Rivinghama! — zawołał Drummond.

Ku wielkiemu jednak niezadowolnieniu Clealand'a, z powozu wysiadł nietylko wielki aktor, ale i serdeczny jego przyjaciel, krytyk St. Mar. W ślad za nimi zajechała karetka wiożąca Hawksley'a i Verę Cassilis, którą tenże tryumfalnie wprowadził do salonu.

— A co! — zawołał, podczas gdy młodzi ludzie otoczyli artystkę, witając ją gorąco, — ja stary uprzedziłem was wszystkich, i porwawszy piękną gwiazdę, olśniony byłem przez cały kwadrans promieniami jej łaski.

Miss Cassilis uśmiechnęła się tylko, a podając wujowi czoło do pocałowania, wyrzekła uprzejmie:

— Mam nadzieję, iż niezbyt długo czekaliście państwo na nas?

— Bynajmniej, moja droga; nie jesteś wreszcie ostatnią. Brak nam jednego jeszcze gościa — tłómaczył Clealand rzucając ukradkowe na St. Mar'a wejrzenie, i jakby dla objaśnienia całego towarzystwa, dodał: — Obiecał mi dzisiaj bytność swoję, stary znajomy i przyjaciel ojca twego Vero.

Miss Cassilis oniemiała, nie śmiejąc zaś spojrzeć nawet w stronę St. Mar'a, stała jakby do miejsca przykuta.

Na szczęście Augustyn posiadał dość zimnej krwi, aby jej pospieszyć z pomocą.

— Kto taki Clealand'zie? — zapytał niedbale, jak gdyby nie dosłyszał słów jego, i nie czekając na odpowiedź, dodał zwracając się do miss Cassilis.

— Cóż to Vero, ta nieznośna bransoletka znów się odpięła? Czekaj, może ja będę zręczniejszym od twej panny służącej.

I pochylając się nad rączką jej, aby umocować zameczek, który nie myślał się wcale otworzyć, wyszeptał:

— Nie daj się zbić z toru. Miej wiarę we mnie.

— Posadź mnie obok siebie przy kolacji, i nie opuszczaj przez litość — zbielałemi odparła usty, podnosząc ku niemu błagalnie cudowne, wielkie swe źrenice. Opadły one jednak wobec wejrzenia, jakie w czarnych spotkały oczach, tem bardziej iż palący ich ogień potwierdzony został szybko wyszeptanemi słowy:

— Uspokój się ukochana, bo wobec mnie najlżejsza nie dosięgnie cię przykrość.

Obawa fałszywego kroku, jak widmo stanęła znów przed kobietą. Czyż prośbą swoją dała mu prawo do używania słów podobnych? Nie, — było to tylko nieszlachetne nadużycie położenia, cena, jaką nakładał za ciągłą swoję czujność i nieustającą opiekę.

Spojrzała na posągowe rysy St. Mar'a, zdradzające niepohamowaną, gorącą naturę południowca, i pojęła, iż wyrazy powyższe wybiegły mu na usta nieświadomie prawie, zanim zdołał siłą woli pokonać objaw uczucia, zdradzającego się mimowoli. Pokorne jego wejrzenie rozbroiło ją zupełnie.

W tejże chwili rozwarto szeroko podwoje, a Michał donośnym zameldował głosem:

— Pan margrabia de Frontignac.

Przy pierwszem już poruszeniu klamki, młodziutka aktorka blada lecz spokojna podniosła się z godnością, i jakby korzystając z obecności stojącego najbliżej St. Mar'a, wsunęła rączkę pod ramię jego, a wsparta na niem lekko, oczekiwała z miną wpół wyniosłą, wpół niedbałą, zbliżenia się niepożądanego natręta, którego dumnem powitała lekceważeniem:

— Cóż to za niezwykła niespodzianka, monsieur de Frontignac? Potwierdzasz pan jak widzę zasadę, iż wuj mój ma prawo przyjmować w swym domu, kogo mu się podoba.

— Cieszę się, że daje mi ona sposobność do przypomnienia się pani, — odparł z ukłonem. — Czy bardzo się spóźniłem?

— Lepiej późno niż wcale, — zawyrokował Clealand, zbliżając się w tej chwili. — Pozwólcie panowie, mr. St. Mar...

— Przepraszam cię mój drogi Jerzy, — przerwał krytyk z szyderczem wejrzeniem, które zdradzało, iż cała ta scena niewymowną sprawia mu przyjemność. — Przepraszam cię, ale miałem już zaszczyt spotkania pana margrabiego.

— O! skoro tak, — zawołał Clealand rzucając niespokojne na nich wejrzenie, — niepotrzebnie spieszyłem się z poznajomieniem panów.

I pociągnąwszy Francuza przedstawił go reszcie towarzystwa, poczem zaproponował przejście do sali jadalnej.

— St. Mar sprytniejszy od nas wszystkich, potrafił zdobyć kwiat Colosseum — zauważył Greville z rycerską galanterją.

— Przyjmując komplement tak ładnie wypowiedziany, przeznaczam panu w zamian miejsce przy sobie i zaszczyt bawienia mnie przy wieczerzy, — odparła piękna artystka z figlarnym na ustach uśmiechem, szczęśliwa iż siedząc między Greville'm a St. Mar'em, uwolni się fortelem tym, od wszelkiego z Frontignac'em zbliżenia.

Patrząc na nią i na zadowolniony, pewny siebie uśmiech St. Mar'a, Hawskley doszedł nagle do przekonania, że w powietrzu coś niezwykłego święcić się musi.

— Mam dla państwa bardzo ciekawą nowinę — zauważał po chwili, — nowinę tak świeżą że nawet ty Drummond nie marzysz jeszcze o niej. Miss Cassilis, czy myśl zajęcia po Bożem Narodzeniu niższego stanowiska w hierarchji społecznej, nie przerazi panią zbytecznie?

— *Eh quoi?* — wtrącił Frontignac. — M... zmienimy *la Duchesse* w *Madame la Marquise*. Księżna przedzierzgnie się w margrabinę?

— Cóż znowu *monsieur*! wtrącił St. Mar ...godnie, a podejmując aluzję jego do „Pochodni" dodał: — Wiesz przecież, iż miss Cassilis rzuciła margrabiostwo *in toto* i na zawsze.

Francuz przygryzł wargi do krwi pra... czarne zaś oczy Augustyna tryskały ironją s...derczą.

Drummond nierozumiejący tej przelotnej utarczki wołał tymczasem niecierpliwie:

— Cóż to za nowina Hawksley'u? Nie marnuj jej tak długo.

— Wyobraźcie sobie iż urządziłem istne *steeple-chasse* na St. Mar'a i, o tryumfie! zdołałem o... trego tego lisa tak zgnębić, tak przyprzeć do muru, iż zdobyłem wreszcie na nim dramat, pisany umyślnie dla mego teatru, i zupełnie wykończony.

— Naprawdę? Nie może być? A to będzie uczta! O czemże traktuje?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)